SOBOTA
Nr 35 22 III 1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

- Czy chcesz spędzić tegoroczne wakacje na obozie pionierskim w Związku Radzieckim?
- Czy masz ochotę sprawdzić swoją znajomość języka rosyjskiego?
- Czy pomożesz radzieckim kolegom, których interesują wiadomości o tych miejscowościach w Polsce, gdzie w swoim czasie przebywał W.I. Lenin?

Jeśli tak – weź udział w naszym tradycyjnym już, bo organizowanym w br. po raz trzeci, konkursie znajomości języka rosyjskiego. Nosi on tym razem hasło LIST DO OJCZYZNY W.I. LENINA. Ogłaszamy go już dzisiaj, szczegóły – na str. 3.

FJN FJN

JUTRO WYBORY!

23 marca odbędą się wybory do Sejmu i wojewódzkich rad narodowych. Będzie to dzień, w którym wszyscy pełnoletni i uprawnieni do głosowania Polacy pójdą do urn wyborczych, by spełnić jedno z podstawowych praw i obowiązków obywatelskich. Wielu z Was – naszych niedawnych czytelników, po raz pierwszy uczestniczyć będzie w akcie wyborczym. Od tego momentu staniecie się współodpowiedzialni – na równi z całym dorosłym społeczeństwem – za kształt najbliższej przyszłości naszej socjalistycznej Ojczyzny. Jesteśmy pewni, że z tego obowiązku wywiążecie się wzorowo. Mamy również nadzieję, że wszyscy harcerze w tym ważnym dla Polski dniu, zgłoszą się do komisji wyborczych, aby zaoferować swą pomoc w sprawnym przeprowadzeniu wyborów.

„Świat Młodych" liczy na Was!

Wszystko o Sejmie – czytaj dziś na str. 2

Tak jak przed czterema laty (na zdjęciu – jeden z śródmiejskich lokali wyborczych w Warszawie) po raz pierwszy w akcie wyborczym uczestniczyć będzie kilkaset tysięcy dziewcząt i chłopców w harcerskich mundurach.

Fot. **J. Łopuszyński**

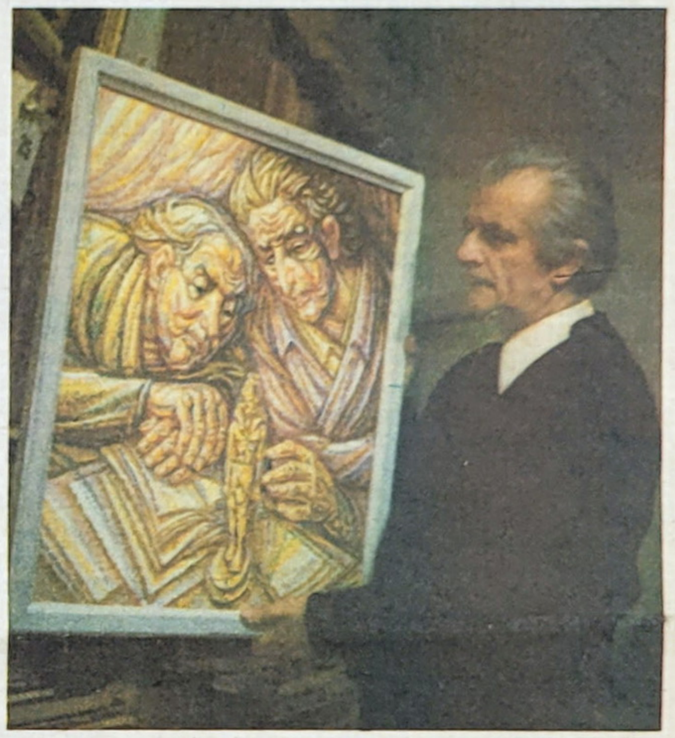

Mieczysław Kościelniak – artysta malarz, twórca wspaniałych cykli graficznych inspirowanych wielką literaturą klasyczną i filozoficznymi rozmyślaniami. Ilustrator wielu książek. Autor kilkuset wstrząsających rysunków o tematyce oświęcimskiej. Wielki miłośnik i znawca kultury antycznej i egiptologii. Przez wiele lat – jeden z członków zespołu redakcyjnego „Świata Młodych".

W bieżącym roku Mieczysław Kościelniak obchodzi jubileusz 45-lecia pracy artystycznej. O jego pasjach historycznych, podróżach śladami starożytnych kultur i upodobaniach plastycznych przeczytacie na str. 3.

Fot. **M. Szymański**

CZYTELNICY ŚWIATA MŁODYCH BUDUJĄ DAR MŁODZIEŻY

„...MORZE, które było, jest i będzie"

„Książka „ZNACZY KAPITAN" nie mówi o czymś oderwanym od życia, o czymś fikcyjnym, co nigdy nie miało miejsca... wszystko co w książce jest opisane, polega na prawdzie. Książka opowiada o wartościach niezmiennych, takich, które były, są i będą – podobnie jak morze, które było, jest i będzie."

To słowa kapitana Żeglugi Wielkiej **Karola Olgierda Borchardta**, człowieka, który nie tylko napisał wspaniałe książki o morzu, statkach i ludziach, ale jednocześnie stworzył STYL pisania na ten temat. Styl przez wielu piszących później praktykowany, ale przez nikogo z takim mistrzostwem, jaki osiągnął autor książki „ZNACZY KAPITAN".

Wiemy doskonale, że książka ta wielokrotnie wznawiana zyskała sobie ogromną poczytność, a jednak decydujemy się na przedruk wyjątków z jej dwu rozdziałów: „Śnieżny szkwał" i „Dar". Dlaczego? Bo pragniemy, aby z tym co było, jest i będzie – z morzem, zapoznało się jak najwięcej młodych. A więc nie tylko ci, których **już** interesują sprawy morza i dlatego sięgnęli po tę książkę. Jej walory literackie, wielusettysięczny nakład „Świata Młodych", wydają się gwarantować osiągnięcie tego celu.

Prawdę mówiąc u podstaw tej decyzji tkwi podstawowa przyczyna: „DAR MŁODZIEŻY". Wychodzimy z założenia, że jeśli młodzież polska ma swoimi darami, a więc swoją pracą, pomóc w zbudowaniu nowego żaglowca, to musi trochę więcej wiedzieć o jego poprzednikach: „LWOWIE" i „DARZE POMORZA", a także lepiej zrozumieć, czym w ogóle jest taki statek dla jego załogi, dla szkolnictwa morskiego, dla kraju. Nikt tego zrozumienia nie potrafi ułatwić lepiej od kapitana BORCHARDTA.

*Dziś na str. 4 zaczynamy druk fragmentów książki **Karola Olgierda Borchardta „ZNACZY KAPITAN"**; trzy następne fragmenty znajdziecie w kolejnych numerach „Świata Młodych".*

Kto podejmie rękawicę w I LO w Białej Podlaskiej

BIAŁA PODLASKA (HSI). Z inicjatywy Harcerskiej Służby Informacyjnej działa w I Liceum Ogólnokształcącym w Białej Podlaskiej szkolna rozgłośnia nadająca audycje głównie w czasie przerw między lekcjami. Co pewien czas odbywa swoje sesje Klub Muzycznych Przesłuchań HSI. Mają one na celu popularyzację muzyki wśród uczniów. Do klubu ma wstęp każdy uczeń szkoły. Dużą popularnością cieszą się dyskoteki organizowane przez Klub Techniczny szczepu pod patronatem HSI. Także z inicjatywy Służby Informacyjnej została wznowiona tradycja bardzo popularnej w szkole imprezy pod nazwą „Runda". Na korytarzu szkolnym wystawia się gigantyczną rękawicę stanowiącą wyzwanie dla wszystkich klas szkoły, rzucone przez członków HSI. Klasa przyjmująca wyzwanie, przenosi rękawicę z korytarza do swojej sali i przygotowuje program rozrywkowy, do obejrzenia którego zaprasza całą szkołę.

Osobnym rozdziałem w działalności HSI, Szczepu HSPS przy I LO w Białej Podlaskiej, jest twórczość literacka. Ukazują się okolicznościowe wiersze, szkolna gazetka. **(kż)**

OBSERWATORIUM ASTRONOMICZNE na... wieży ciśnień

RADOM (PAP). W Radomiu, w czynie społecznym powstaje obserwatorium astronomiczne. Urządzenia umożliwiające obserwacje gwiazd – zostaną zainstalowane na szczycie wieży ciśnień w dzielnicy Glinice, która wkrótce przestanie być przydatna Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Wodociągów i Kanalizacji. Z radomskiego obserwatorium będą korzystać członkowie Towarzystwa Miłośników Astronautyki także z sąsiednich województw: kieleckiego, warszawskiego i lubelskiego. **(kż)**

REPORTER Świata Młodych

ZBROJENIA – GROŹBA DLA LUDZKOŚCI

Mimo protestów na całym świecie, mimo apeli i rezolucji, obrad i układów, nadal prowadzony jest wyścig zbrojeń – szaleństwo, które ogarnęło świat.

Dlaczego tak się dzieje? Przecież wyścig zbrojeń nazwany został „szalonym wyścigiem", „spiralą szaleństwa", „wyścigiem prowadzącym do samounicestwienia".

Są jednak ludzie, którzy chcą, żeby wyścig zbrojeń trwał. Im wyścig zbrojeń bardzo się opłaca. Na produkcji uzbrojenia osiągają przecież wielomiliardowe zyski. Inni, przez nakręcanie tej niebezpiecznej spirali, dążą do osiągnięcia określonych celów politycznych, militarnych i gospodarczych na świecie.

Jeszcze inna grupa przez dozbrojenie zapewnia sobie „bezpieczeństwo". Jednak nie można budować swego bezpieczeństwa na stosach broni i dlatego – choć może to zabrzmieć brutalnie – zbrojenia, o ile nie zostaną w porę zahamowane, w konsekwencji mogą doprowadzić tylko do jednego – ogólnoświatowego kataklizmu.

Piotr Wierzchołowski

HARCERZE ZBUDOWALI DOM NAUCZYCIELA

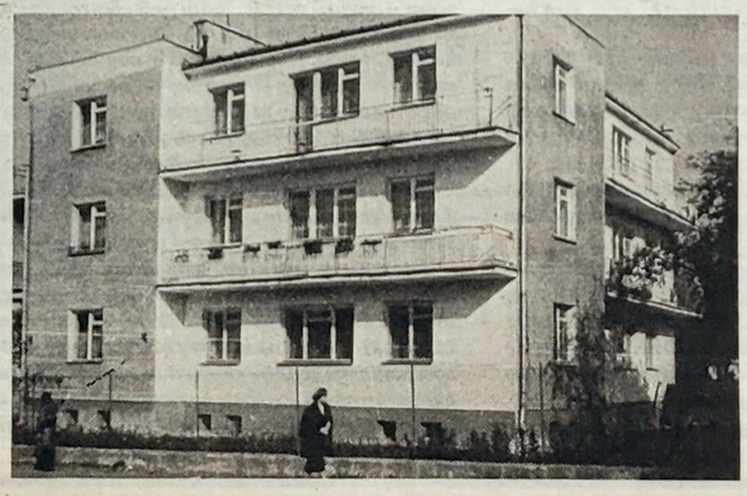

MŁAWA (HSI). Już dwa lata minęło od chwili oddania do użytku domu dla nauczycieli. Zamieszkało w nim dwanaście rodzin. Zbudowali go w ramach praktyk zawodowych harcerze z mławskiego Szczepu Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej im. Ludowego Wojska Polskiego istniejącego przy Zespole Szkół Zawodowych nr 1. Projektantem obiektu jest dyrektor ZSZ, mgr inż. Józef Prorok. Wszystkie prace uczniowie wykonali w czynie społecznym, począwszy od wykopania fundamentu, a skończywszy na pracach kosmetycznych. Dyrektor i nauczyciele są zadowoleni z harcerzy, którzy doskonale zdali trudny egzamin ze swoich umiejętności zawodowych.

Warto również dodać, że harcerze z mławskiej zawodówki wybudowali kilka lat temu przedszkole, a obecnie kończą budowę żłobka. **(ja)**

Fot. **Jan Augustynowicz**

O tym warto wiedzieć

Jubileusz Jana z Czarnolasu

W Sycynie – niewielkiej miejscowości woj. radomskiego, czterysta pięćdziesiąt lat temu urodził się renesansowy poeta Jan Kochanowski. W Czarnolesie – majątku odziedziczonym po ojcu osiedlił się na kilka lat przed śmiercią. W Zwoleniu, w kaplicy przy kościele parafialnym zachował się jego nagrobek wraz z popiersiem.

Bieżący rok zapoczątkuje szereg wydarzeń i uroczystości, których zadaniem jest przypomnieć i uczcić rocznicę urodzin Jana z Czarnolasu. A więc przede wszystkim podjęto prace przy realizacji Narodowego Wydania Dzieł Wszystkich – jedenastotomowej edycji spuścizny literackiej Kochanowskiego. Prowadzą ją naukowcy z Instytutu Badań Literackich PAN, przy współpracy specjalistów i znawców epoki z wielu ośrodków uniwersyteckich w kraju, pod kierunkiem prof. Marii Renaty Mayenowej. To ogromne, wymagające wielkiego wysiłku badawczego przedsięwzięcie naukowe uchwalono decyzją Sejmu Rzeczypospolitej z października 1978 r. na wniosek I sekretarza KC PZPR – Edwarda Gierka. Zakończenie całości pomnikowego wydania dzieł przewiduje się do roku 1985 – w 400-lecie śmierci ich autora.

O potrzebie wznowienia wszystkich utworów „czarnoleskiego poety" i uhonorowania w ten między innymi sposób rocznicy urodzin poety, zadecydowała nie tylko wysoka wartość artystyczna utworów, lecz również widoczne od pewnego czasu zainteresowanie „Pieśniami", „Psalmami" czy „Fraszkami" – zwłaszcza wśród młodych czytelników. A skoro już o utworach Kochanowskiego mowa – warto słów kilka poświęcić ich obecności na polskich scenach. Dyrektor Teatru Narodowego – Adam Hanuszkiewicz wyreżyserował „Treny", krakowski Teatr Stary w oparciu o utwory poety przygotował spektakl poetycko-muzyczny, zaś w warszawskiej piwnicy jazzowej na Rynku Starego Miasta – Wanda Warska i Maja Komorowska proponują wieczory „Pieśni" i poezji śpiewanej.

W Orońsku – nazywanym centrum rzeźby polskiej – artysta plastyk Mieczysław Welter pracuje przy odlanym w brązie pomniku Jana Kochanowskiego. Postać, mierząca 240 cm wysokości i ważąca – bagatelka – blisko tonę! – stanie bądź pośrodku owalnego gazonu przed czarnoleskim dworkiem, bądź w pobliżu domniemanego grobu Urszulki. O ostatecznej lokalizacji zadecyduje się już w najbliższym czasie. A czas nagli...

W ostrym tempie przebiegają więc gruntowne prace remontowo-konserwatorskie w skromniutkim dotąd muzeum poety w Czarnolesie. Rozbudowuje się i przystosuje do nowych potrzeb pomieszczenia, mające odtąd pełnić już nie tylko rolę muzeum lecz także i ośrodka prac naukowych nad jego twórczością. Gromadzi się z pomocą muzeów krajowych i bibliotek elementy wyposażenia wnętrz. Dobiega końca konserwacja nielicznych zabytków, będących własnością czarnoleskiej placówki: renesansowego „krzesła Kochanowskiego", skrzyni z tej samej epoki, żelaznych drzwi z inicjałami J.K. i herbu Korwin...

A miłośnicy twórczości Jana z Czarnolasu z niecierpliwością czekają poniedziałku 23 czerwca, kiedy to o godzinie dwunastej dworek-muzeum otworzy swe podwoje... (tem)

ZANIM UDERZENIE LASKI ZAKOŃCZY KADENCJĘ...

W dniu 21 marca 1980 roku wygasają pełnomocnictwa według Konstytucji „najwyższego wyraziciela woli ludu pracującego miast i wsi" – Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zanim Wasi rodzice i bliscy w powszechnym i równym głosowaniu wybiorą 23 marca posłów kolejnej, VIII kadencji, chcielibyśmy pokazać Wam jak wygląda praca Sejmu na co dzień. Na czym polegają obrady plenarne i czym różnią się od posiedzeń komisji sejmowych. Kiedy prace Sejmu mogą toczyć się z udziałem publiczności i co z przeznaczonej dlań galerii widz może zobaczyć. A wreszcie – co oznacza uderzenie laski marszałkowskiej, co to jest koło, a co klub poselski.

NAJWYŻSZY ORGAN WŁADZY PAŃSTWOWEJ

Konstytucja rolę Sejmu w życiu narodu określa jednoznacznie – nie istnieje żadne wyższe ciało ustawodawcze lub wykonawcze. Prawo narodu do decydowania o życiu społecznym i państwowym wyrażane być może przez jego przedstawicieli – posłów, reprezentujących interesy i wolę tych obywateli, którzy ich wybrali. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej organami przedstawicielskimi, gromadzącymi reprezentantów ogółu są także – obok Sejmu – rady narodowe. Jedyna różnica polega tu na tym, iż rady narodowe decydują w ramach swoich uprawnień o sprawach mniejszych zbiorowości ludzkich – województw, gmin, miast lub ich dzielnic. Sejm decyduje o sprawach wszystkich Polaków.

Gdyby postronny widz spojrzał ze swej galerii na salę sejmową w czasie jego obrad plenarnych, odbywających się jawnie, przy obecności wszystkich posłów, zobaczyłby 460 osób siedzących w półkoliście rozmieszczonych ławach. W polskim parlamencie istnieje zwyczaj zajmowania stałych miejsc. Ponieważ posłowie w Sejmie zorganizowani są w trzech klubach poselskich: PZPR, ZSL i SD oraz trzech bezpartyjnych kołach poselskich grupujących przedstawicieli zrzeszeń katolickich: „Pax", „Znak" oraz Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego – miejsca na sali sejmowej odpowiadają temu podziałowi. Osobno, najbliżej marszałka i Prezydium Sejmu, mieszczą się ławy rządowe. Stała procedura obrad plenarnych przewiduje, że uderzenie laski marszałkowskiej w symboliczny sposób zamyka i otwiera takie obrady.

W okresie VII kadencji działo się to 28 razy, przeciętnie 7 w ciągu roku. Oznacza to, że z wyjątkiem przerw międzysesyjnych w okresie zimowym i letnim Sejm zbierał się na posiedzenia plenarne co miesiąc. Uchwalono w trakcie tych obrad 42 ustawy i zatwierdzono 4 dekrety Rady Państwa. Przedstawiciele rządu odpowiedzieli ustnie na 43 zapytania i interpelacje poselskie oraz zabrali głos 71 razy. W 25 wypadkach były to wystąpienia premiera.

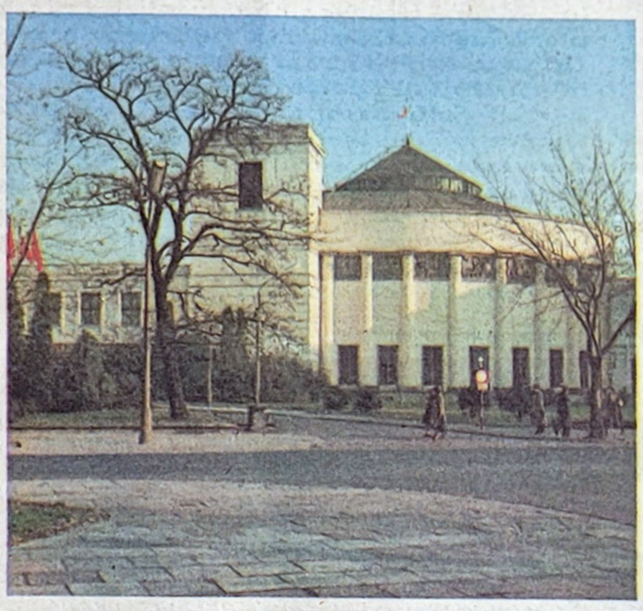

W KULUARACH

Poseł na Sejm nie jest człowiekiem uczestniczącym jedynie w obradach plenarnych, te bowiem są ostateczną formą prac parlamentarnych, zatwierdzających (lub nie) przedstawiane ustawy. Pomysły i projekty takich ustaw opracowywane są w ciałach nieformalnych, zwanych komisjami sejmowymi. Komisję sejmową najłatwiej można porównać ze zgromadzeniem ekspertów, fachowców – na przykład do spraw gospodarki morskiej, handlu wewnętrznego i zagranicznego, komunikacji, rolnictwa i leśnictwa. Z reguły w jej skład wchodzą też posłowie reprezentujący opinię społeczną, ogół wyborców, których ustawa w razie zatwierdzenia będzie dotyczyła.

W Sejmie VII kadencji działały 22 komisje. Ich obrady toczyły się bez udziału publiczności, w sposób roboczy, niesformalizowany, czyli nie poddany precyzyjnemu regulaminowi. Dawało to posłom możliwość przeprowadzenia bardzo szczegółowych analiz, zasięgnięcia opinii specjalistów, organizacji społecznych, organów państwowych, a wreszcie – co najistotniejsze – wyborców. Prace komisji, a zwłaszcza ich obrady w terenie, konsultacje ze specjalistami i wyborcami porównać można z pojęciem funkcjonującym niekiedy w innych parlamentach świata – rozmowami kuluarowymi. W obu wypadkach idzie o tę samą rzecz – jak najdokładniejsze, najgłębsze zbadanie zagadnienia, które przedstawiane ma być następnie na obradach plenarnych. Specyfika naszego parlamentu polega na tym, iż skład każdej komisji w pełni oddaje strukturę partyjno-polityczną Sejmu. Wchodzą bowiem do nich w odpowiedniej liczbie posłowie-członkowie PZPR, ZSL i SD oraz bezpartyjni, w tym działacze katoliccy.

Gdybyśmy chcieli zbadać ciągłość prac sejmowych w ciągu minionych 4 lat, okazałoby się, że oprócz sesji plenarnych w okresie VII kadencji odbyło się 1130 posiedzeń komisji i 780 podkomisji. Rozpatrzono ponad 880 tematów, 520 razy wyjeżdżały w teren zespoły i podkomisje poselskie. To naprawdę wielka praca.

PRAWORZĄDNOŚĆ

Posła na Sejm łączy z jego wyborcami oczywisty stosunek zależności. Wola ludu, o której mówi fundamentalna zasada Konstytucji, nie jest pojęciem abstrakcyjnym. Poseł, obdarzony zaufaniem swych wyborców, zobowiązany jest do reprezentowania ich interesów – ale zarazem musi kojarzyć je w swej pracy z interesami i potrzebami ogólnonarodowymi. Praworządność to nic innego jak konfrontacja tych dwóch punktów widzenia – konfrontacja wpływająca na ostateczne oceny i decyzje. Poseł zdaje sprawę ze swej pracy przed wyborcami; najczęściej na spotkaniach organizowanych przez wojewódzkie zespoły poselskie. Również na tych spotkaniach wysłuchuje skarg i postulatów, podejmuje interwencje. VII kadencja to 27 tysięcy takich spotkań, w których uczestniczyło ponad 2 mln wyborców. 200 tysięcy osób zabierało głos, zgłaszało swoje wnioski. 23 tysiące spośród tych wniosków posłowie przyjęli do realizacji.

Inną, jeszcze bardziej roboczą formą kontaktu z wyborcami są tzw. dyżury poselskie, w czasie trwania których każdy obywatel może zgłosić się do posła z indywidualną lub ogólną sprawą. 50 tysięcy interesantów na ponad 13 tysiącach dyżurów zgłosiło wiele skarg, tyczących życia gospodarczego i społecznego, czy działalności organów państwowych. Te głosy mówiły o takich sprawach, jak nieudolność, opieszałość, czy wręcz niewłaściwy stosunek pracowników administracji, urzędów i instytucji do obywateli. Posłowie podejmowali interwencje na rzecz poszkodowanych.

Praworządność wymaga, aby każda zgłoszona przez obywatela sprawa została rozpatrzona, a zainteresowany otrzymał odpowiedź godzącą jego indywidualny interes z interesem ogółu. Czasem jest to proces bardzo trudny. Działalność Sejmu i posłów wykazała jednak, że jest to także proces możliwy – i konieczny.

* * *

Opisać dokładnie czteroletnią pracę Sejmu znaczyłoby – opisać życie polityczne 35-milionowego państwa. Jest to rzecz niemożliwa do wykonania. Każda ustawa, każdy dekret dotyczą pojedynczych ludzi, wpływają na ich losy. Większość spotkań z posłami, zwłaszcza spotkań indywidualnych, ujawniało ludzkie niepowodzenia, kłopoty, czasem dramaty. Nie zawsze kwalifikują się one do opisywania. W wielomilionowej zbiorowości pojęcie tego, co indywidualne, i tego, co zbiorowe przenikają się zresztą wzajemnie i uzupełniają. Sejm jest płaszczyzną, w której proces ten dokonuje się ostatecznie.

Oprac. MAREK ZARĘBSKI
Fot. Marek Szymański

Zawody z życiem

Od dwóch dni z okien mojego bloku obserwuję sceny mrożące krew w żyłach. Oto duża grupa niedorostków urządza sobie „zawody sportowe" ze... spychaczem.

Spychacz niweluje góry ziemi pod przyszły teren rekreacyjny przy ulicy Korotyńskiego w Warszawie. Jego operator wykonuje swoją pracę bardzo wolno i uważnie. Początkowo co jakiś czas wybiegał ze swojej kabiny i odganiał intruzów, ale widząc bezskuteczność tej metody zaniechał jej, zwolnił tylko tempo pracy.

Młodzi „sportowcy" widząc kierowcę rozbiegali się na moment, ale gdy tylko ten chował się w kabinie, przybiegali z powrotem, z jeszcze większym zasobem bezmyślnej złośliwości.

Bo jak można inaczej nazwać postępowania trzecio-, czwarto-, a nawet pięcioklasistów, którzy stają na szczycie pryzmy ziemi pchanej przez spychacz i będą tam do chwili, kiedy ziemia nie zacznie się obsuwać razem z nimi. To spadanie w dół sprawia wszystkim młodym „sportowcom" dziką radość. Krzyczą i cieszą się jakby dokonali czegoś niezwykłego. Nie wiedzą o tym, że zmuszony do ciągłego wysłuchiwania tych krzyków, operator spychacza może nie usłyszeć tego najważniejszego – wołania o pomoc, bo taka zabawa ma wszelkie powody, aby zakończyć się takim krzykiem.

Przechodnie, którzy idą obok miejsca, gdzie rozgrywają się te niesamowite sceny – reagują różnie. Jedni przechodzą z dziwną obojętnością, tak jak gdyby nic się nie działo, inni próbują interweniować, podchodzą bliżej, proszą, wołają, krzyczą, grożą. „Sportowcy" w mig oceniają nowego przeciwnika. Kiedy jest to sędziwy wiekiem staruszek, wcale nie reagują na jego interwencje. Innym odpowiadają bez zająknięcia, że... kierowca spychacza pozwolił im na taką zabawę. Gdy któryś z przechodzących ojców nie wytrzyma i pobiegnie w stronę uczniów, ci znikają natychmiast, ale nie na długo.

Zawody z życiem trwają codziennie od samego rana do późnego popołudnia. Zawodników nigdy nie ubywa. Stale przybywają nowi, bo w pobliskiej Szkole Podstawowej nr 264 o każdej godzinie kończą swoje lekcje kolejne klasy.

Z teczkami, workami, blokami rysunkowymi szybko podążają młodzi „sportowcy" na zawody. Zbędne, krępujące ruchy rzeczy rzucają na trawnik i dalej mierzyć swoje siły ze spychaczem. Kto sprytniejszy, szybszy, zwinniejszy. Ja, czy maszyna? Uwaga na kierowcę! Wczoraj o mały włos nie złapał Mariusza, a takie spotkanie nie byłoby chyba miłe. Jedzie spychacz! No, kolejny raz udało się. Ale fajnie! I znowu na następną górkę. Teraz dla odmiany siadamy na ziemi. Będzie ciekawiej, weselej. Czy może zasypać nas ziemia? Skądże, przecież zdążymy uciec!

Każdego dnia taki sam scenariusz postępowania, tylko ten sam kierowca spychacza kończy swoją pracę wcześniej. Jest nerwowo wykończony. Powiedział, że jutro zamiast do pracy pójdzie do szkoły i powie, co o tym wszystkim myśli. Musi wykonywać pracę, bo gonią go terminy, ale też nie chce mieć żadnego niedorostka na sumieniu.

Każdego dnia duże ciężarówki przywożą w to miejsce na zdjęciu ogromne ilości ziemi. Codziennie spychacz musi te góry wyrównywać. Dzień w dzień trwają zawody z życiem. Kto zwycięży w tej bezmyślnej grze?

KRZYSZTOF ŻAK
Fot. autora

● Na zwycięzców czekają nagrody w postaci wyjazdów na wakacyjne obozy pionierskie do Związku Radzieckiego!

● Zapraszamy do udziału w konkursie znajomości języka rosyjskiego!

LIST DO OJCZYZNY W.I. LENINA

Równo za miesiąc przypada 110 rocznica urodzin Włodzimierza Iljicza Lenina. Radzieccy pionierzy, których organizacja nosi właśnie Jego imię, imię przywódcy Rewolucji Październikowej, już od dawna przygotowują się do tego, aby uczcić ją jak najgodniej i najuroczyściej. Wśród wielu innych zadań organizują w swych szkołach wystawy o Jego życiu i dziele. Skąd o tym wiemy? M.in. stąd, że od paru tygodni otrzymujemy od nich listy z prośbami o informacje o tych miejscowościach, w których W.I. Lenin mieszkał przebywając w Polsce. Ponieważ listów tych jest sporo, trudno byłoby nam odpisać na nie siłami redakcji. Pomyśleliśmy więc, że moglibyście pomóc w spełnieniu tych wszystkich próśb Wy, nasi czytelnicy. **NAPISZCIE DO KOLEGÓW Z OJCZYZNY W.I. LENINA!**

Nawet ci z was, którzy mieszkają w całkiem innym krańcu Polski też mogą z powodzeniem taki list napisać. Informacje można przecież znaleźć w książkach czy czasopismach, nie trzeba wcale tych miejscowości odwiedzać. Napiszcie, gdzie one leżą, jaki to jest region naszego kraju i czym się charakteryzuje, co się w nich zmieniło od czasu gdy kiedyś mieszkał tam W.I. Lenin. Możecie napisać w swym liście o jednej tylko miejscowości, a jego treść, to o czym będziecie pisali, pozostawiamy do Waszego uznania, nie musicie ściśle się trzymać tych przykładowych punktów wymienionych wyżej. Pamiętajcie o jednym – że wasi radzieccy koledzy chcieliby się z tych listów czegoś interesującego dowiedzieć.

Ponieważ jest to jednocześnie konkurs znajomości języka rosyjskiego, **LISTY MUSICIE NAPISAĆ W JĘZYKU ROSYJSKIM**. Przed przekazaniem ich dalej przejrzy je w redakcji specjalnie powołane jury konkursowe, które następnie zaprosi 25 autorów listów najciekawszych i najlepiej napisanych po rosyjsku do udziału w finale konkursu. Finał – podobnie jak to miało miejsce w roku ubiegłym, co niektórzy z was może pamiętają – odbędzie się w Warszawie pod koniec maja br. Wszyscy jego uczestnicy rozwiązywać będą najpierw tzw. test pisemny, w którym trzeba się będzie wykazać znajomością języka rosyjskiego, a ci, którzy rozwiążą go najlepiej wezmą udział w finale quizowym, w którym oprócz znajomości języka potrzebna będzie również wiedza o Związku Radzieckim, o historii powstania tego pierwszego na świecie państwa socjalistycznego, o jego dniu dzisiejszym, o braterskich kontaktach między naszymi krajami.

Do udziału w konkursie zapraszamy uczniów starszych klas szkół podstawowych. Przy okazji uwaga – w poprzednich latach palmę pierwszeństwa zdobywali w finałach wcale nie uczniowie najstarsi, a siódmoklasiści. Jak z tego widać szanse wcale nie są zależne od klasy.

Ale finały odbędą się dopiero za dwa miesiące – wszystkich, których jury do nich zakwalifikuje, zawiadomimy o tym listownie – w tej chwili natomiast **czekamy na Wasze, napisane po rosyjsku listy o tych znajdujących się w Polsce miejscowościach, w których przed laty przebywał W.I. Lenin.** Chcemy, abyście wysłali je na adres naszej redakcji **jak najszybciej, najpóźniej do 5 kwietnia br.** Podajcie swoje imię i nazwisko, dokładny adres z kodem pocztowym, swój wiek i klasę, do której chodzicie. Na kopertach zaznaczcie hasło – LIST DO OJCZYZNY W.I. LENINA.

Na zwycięzców konkursu czekają atrakcyjne nagrody, wśród nich ufundowane przez Główną Kwaterę ZNP wyjazdy na wakacyjne obozy pionierskie do Związku Radzieckiego.

„O, efendi zna mowę starych kamieni!? ...”

Prace Mieczysława Kościelniaka (na zdjęciu z córką Joanną) – obrazy, portrety, grafiki, polichromie, witraże znaleźć można w galeriach i zbiorach prywatnych w kraju i za granicą

Wśród stosów szkiców, rycin i graficznych notatników z podróży, których w ciągu blisko półwiecza artystycznej działalności **Mieczysława Kościelniaka** zebrało się co niemiara, zachował się do dziś jeden mocno sfatygowany rysunek. Na powierzchni kartonu, równej formatowi szkolnego bloku, dzieją się rzeczy straszliwe: bitewny zgiełk, huk, lament i wrzawa... To oblężenie przez Menelaosowe wojska starożytnej Troi, opisane w „Iliadzie” w VIII w. p.n.e. piórem Homera, a w 1922 r. namalowane ręką jedenastoletniego ucznia z Kalisza. Było tych ilustracji dziesięć i wyobrażam sobie, jakie musiały zrobić wrażenie, skoro ówczesny dyrektor gimnazjum im. A. Asnyka, urządził z nich na koniec roku szkolnego samodzielną wystawę. Mało tego! Autor tychże prac – uczeń Kościelniak, nie dość że z wielką pasją i w szalonym tempie pochłaniał wszystko, co dotyczyło starożytnego świata, to jeszcze na dodatek chodził na lekcje do starszych gimnazjalnych klas i recytował z pamięci „Iliadę” i „Odyseję”. A znał prawie połowę!

Ale przecież, powie ktoś, to jeszcze o niczym nie świadczy! Ileż to młodzieńczych pasji poszło z wiekiem w zapomnienie. Ileż to razy po drodze do dorosłości zmieniały się gusty i zainteresowania. W tym jednakże wypadku reguła ta nie znalazła potwierdzenia. Dziecięce fascynacje antykiem poczęły się z czasem pogłębiać, rozwijać i rozrastać. Zataczać coraz to szersze kręgi, obejmujące już nie tylko starożytną Grecję i Rzym, lecz również i państwa Bliskiego Wschodu, by z czasem znaleźć swoje odbicie w sztuce.

Zarówno w malarstwie, grafice, jak i ilustracjach książkowych Mieczysława Kościelniaka widać – obok doskonałego opanowania warsztatu plastycznego – znakomite wyczucie stylu i ducha przedstawianej epoki. Artysta z równą swobodą potrafi poruszać się w świecie mitycznych bogów, jak i w kulturze starożytnych Greków czy w krajobrazie egipskich świątyń. Jest to z pewnością efekt zarówno ogromnej wiedzy historycznej autora, zdobytej latami pracowitych studiów, jak też i bacznej obserwacji świata w trakcie rozlicznych podróży.

Jego ilustracje do „Iliady” i „Odysei”, „Mitów greckich” czy „Faraona” zyskały ogromne uznanie wśród wielkich autorytetów, znawców dawnych kultur: prof. Kazimierza Kumanieckiego czy mistrza Jana Parandowskiego, z którymi się zresztą później serdecznie zaprzyjaźnił.

– *Parandowski, kiedy zobaczył cykl moich grafik „Mity greckie”, ogromnie mu się spodobały, a nawet zachęcał i podsuwał kolejne tematy do opracowania. To na jego życzenie zrobiłem „Woły Heliosa” i bardzo się z tego cieszę, bo to wyjątkowo udana plansza. Oczywiście są to ilustracje w pewien sposób stylizowane, nowocześnie rozumiane, choć zawierające w sobie elementy rzeczywistości autentycznej, bo np. kostium, architektoniczny detal czy rekwizyt są zgodne z tymi, jakie istotnie obowiązywały w danej epoce.*

Owa rzetelność w traktowaniu szczegółów zawsze wywoływała – pamiętam – w redakcji szalone zdumienie, kiedy autor, przynosząc porcję rysunków, przedstawiających np. bój pod Termopilami, szczegółowo omawiał elementy stroju czy oręża, snując przy tym barwną, fascynującą opowieść. Bo też rysunki Kościelniaka można z powodzeniem traktować jako skondensowany materiał źródłowo-informacyjny o dawnym świecie: obyczajach, obrzędach, kulturze, modzie...

Przez bardzo długi okres czasu znał Egipt jedynie z publikacji książkowych: literatury, odkryć archeologicznych, fotografii. Wreszcie już jako dojrzały artysta i człowiek w pewnym sensie przygotowany naukowo, zapragnął zobaczyć go na własne oczy. I tak się szczęśliwie złożyło, że z początkiem lat sześćdziesiątych mógł wreszcie zrealizować owo marzenie.

„O, efendi zna mowę starych kamieni” – powiedział z szacunkiem egipski kierownik wycieczki, widząc w gronie turystów zwiedzających świątynię szpakowatego mężczyznę, pracowicie przepisującego, a raczej przerysowującego ze ściany do zeszycika tajemnicze znaki.

– *Każdy mój wyjazd czy na Kretę, czy do Włoch, Grecji, Syrii, Palestyny czy Egiptu przynosił mi porcję nowej wiedzy i świeże problemy do opracowania. Szczególnie zafascynowała mnie sztuka egipska. Cudowna, wspaniała, niezwykle oryginalna. Jakże ogromne wrażenie wywiera największy w świecie zespół świątyń w Karnaku (pow. blisko 3 km kw.), czy monumentalne kolosy Memnona. I właśnie podczas jednego z pobytów w Egipcie – a byłem tam w sumie osiem razy – uświadomiłem sobie, że jeśli naprawdę chcę posiąść tamten świat, zrozumieć jego przeszłość i kulturę, muszę się jeszcze sporo nauczyć. Więc późno bo późno, ale zacząłem studiować egiptologię. No i udało się! Skończyłem ją siedem lat temu i teraz swobodnie potrafię czytać hieroglify, zaś w Egipcie czuję się jak u siebie w domu!*

Fascynuje go niezmiennie od lat „Kodeks Hammurabiego”, Homerowa „Iliada” i „Odyseja”, „Biblia”. „Piekło” Dantego i Szekspirowski „Hamlet”. „Faust” Goethego i Mickiewiczowskie „Dziady”. Uważa je bowiem za słupy milowe w rozwoju naszej cywilizacji literackiej, za dokumenty filozoficznych postaw ludzkich. One też stanowią niewyczerpane źródło artystycznych aspiracji na tematy współczesności, szczególnie mocno ujawnione w cyklach graficznych. Zarówno w „Impresjach pesymistycznych”, „Rozmyślaniach w gorączce”, „Niepokojach” czy „Starości”, pobrzmiewają dotychczasowe, kilkudziesięcioletnie doświadczenia życiowe artysty, głębokie przemyślenia nad naturą i losem człowieka. Człowieka będącego początkiem i końcem wszechrzeczy. Człowieka niosącego radość i zło, pogodę i smutek, pogardę i miłość. Tancerka, Filozof, Matka i dziecko, Emeryt czy Egiptolodzy – każda z tych postaci wpisana jest na obrazach Kościelniaka w złożone tło rzeczywistości. Mówi o sobie nie tylko tyle co widać, ale jeszcze i coś więcej...

No i muzyka. Ona obok filozofii potrafi sprawić, że uwalnia się potok myśli artysty, tworząc rozedrgane, dramatyczne „Requiem oświęcimskie” czy wspaniały cykl poświęcony Chopinowi.

– *Muzyka to jedna z najbardziej abstrakcyjnych sztuk. Utwory wielkich – Beethovena, Mozarta, Chopina, Bacha dają mi natchnienie i ukojenia. harmonię i spokój...*

TERESA MACISZEWSKA
Fot. **M. Szymański**

Ramzes i Sara z cyklu graficznego „Faraon”. Ilustracja, choć stylizowana, pokazana nowoczesną kreską, zawiera elementy autentycznej rzeczywistości historycznej

„Szachiści” – wszystkie cykle – i olejne, i graficzne Mieczysława Kościelniaka podporządkowane są jednej idei, którą nazwać by można historią człowieka

Zbyt wysoko wzbił się ku słońcu, więc musiał zginąć... Mityczny Ikar jest jednym z bohaterów najnowszego cyklu graficznego pt. „Wielcydobroczyńcy”

Poczuć się pewnie na swojej drodze...

Zaczęło się to przed trzema laty. Pomysł wzięcia udziału w Olimpiadzie Języka Francuskiego? Skąd się wziął? Beata nie chce opowiadać o wielkiej pasji, ukochaniu języka i literatury francuskiej. Twierdzi, że byłoby to za ładne. Przecież trochę z przypadku znalazła się w klasie z tym właśnie językiem wykładowym. Angielskiego uczyła się już w poprzednich latach. Ale w klasie matematycznej nie dałaby sobie – tak myśli – chyba rady. A więc zbieg okoliczności.

Stop. Muszę jednak wraz z nią, Beatą, cofnąć się w lata dzieciństwa. Ważna jest opowieść o tych wszystkich latach, które doprowadziły ją do liceum.

„Wie pani, czytać Braillem nauczyłam się już przed ukończeniem siedmiu lat. I o tym, ile rodzice musieli energii zużyć na przekonanie najpierw urzędników, a potem nauczycieli, aby przyjęto mnie do szkoły podstawowej, dowiaduję się dopiero dziś, jako osoba dorosła. Bo „właściwą" dla mnie drogą była szkoła w Laskach. Mnie było to wówczas obojętne, ale rodzicom – nie".

W warszawskiej szkole podstawowej sprawdziła się ku uldze rodziców i zdziwieniu pedagogów. Pierwszy etap edukacji zakończyła z wyróżnieniem. A rodzice podjęli następną batalię i tak znalazła się w Liceum im. Narcyzy Żmichowskiej. Odprowadzała Beatę mama. Szczęśliwie Plac Unii Lubelskiej znajdował się na trasie do jej miejsca pracy. A potem chodziła też do szkoły z koleżanką, mieszkającą po sąsiedzku. Było odrobinę kłopotu ze zdobywaniem książek. Ale wtedy zaczęły się seanse – nagrania. Mama nagrywała potrzebny tekst na taśmę. Beata słuchała, robiła notatki. Szło to z początku kulawo, pochłaniało wiele czasu, ale z czasem... Nagrania szły coraz sprawniej. Minął czas początkowych emocji związanych z nową szkołą.

„I wtedy, w drugiej klasie, przyszło mi do głowy, że wzięcie udziału w Olimpiadzie jest szansą sprawdzenia swoich umiejętności. I tylko tyle."

I może ważna była jeszcze jedna sprawa. Nauka i szkoła to była taka trochę szara rzeczywistość. A tu zaczęło się coś dziać. Beata lubi emocje. Po wpisaniu na listę olimpijczyków życie jakby nabrało tempa. Mama z wielkim zapałem zaczęła ściągać dodatkowe lektury. Beata słuchała nagrań – i robiła notatki. Aż wreszcie nadszedł czas tremy i egzaminu. Przez pierwszy etap przeszła bezboleśnie. Jednak tempa zwolnić nie można było. W eliminacjach wojewódzkich okazała się jedną z najlepszych. Cieszyła się. Ale prawdziwa radość przyszła wtedy, kiedy dowiedziała się, że wysoka lokata daje wstęp bez egzaminu na wydział romanistyki.

„Czy wie pani ile pracy zaoszczędziłyśmy z mamą? Perspektywa zarwanych nocy, zdobywania podręczników, wielogodzinnych nagrań – to było przerażające."

Chciała zdawać na studia, ale czy dałaby radę? Wcale nie jest dziś tego pewna. I właściwie mając już studia w kieszeni była skłonna zrezygnować z dalszych bitew olimpijskich. Wtedy włączył się ojciec. Od niechcenia spytał czy przerwanie zawodów pływackich w połowie uznałaby za godne siebie (pływała i to nie najgorzej). To był argument. Wystartowała więc w finale.

„Wtedy bałam się już okropnie. Pojechała ze mną mama. Tłumaczenie jakiegoś tekstu, gramatyka, rozmowa o literaturze renesansu. To wszystko pamiętam jak przez mgłę. Wiedziałam, czułam to prawie, jak w korytarzu za drzwiami moja mama „umiera" ze strachu. I nie wiem, czym właściwie tak się denerwowałyśmy. Przecież miało to być tylko sprawdzenie siebie. Pierwsza myśl po egzaminie: poszedł ani dobrze, ani specjalnie źle". I chyba dlatego, kiedy usłyszała, że ona, Beata Breiter, znalazła się w pierwszej szóstce laureatów, była bardzo zaskoczona. Machnęła ręką i powiedziała do matki: **„To przecież niemożliwe!"** Usłyszała wtedy głos z trudem hamujący śmiech, zupełnie inny niż przed wielu godzinami: „Idź i powiedz komisji, że się pomyliła".

Po emocjach wróciła jednak szara rzeczywistość. Przecież była dopiero w III klasie. Znów jazdy z mamą, z koleżankami. Odprowadzanie. Doprowadzanie. Czy myślała wtedy o samodzielnym poruszaniu się po mieście? **„Ja, nie. Rodzice czasami o tym wspominali. Wpadałam wtedy w złość. Będę chodzić z białą laską? Nigdy. Dopiero dziś potrafię sobie wyobrazić co o tym myśleli, i mama, i ojciec. Jak bardzo denerwowali się tym, co będzie, kiedy zaczną się studia, kiedy zajęcia nie będą się odbywały tak regularnie jak lekcje w szkole. Do tej pory udawało się to i dalej jakoś będzie. Tak myślałam".**

To prawda. Z trudem udawało się Beacie uczestniczyć w spotkaniach, życiu towarzyskim. Była wciąż uzależniona od czasu i możliwości swoich najbliższych. Tak było.

„Nie starałam się cokolwiek zmienić, bo przecież byłam inna."

Do teatru, który jest jej pasją do dziś, chodziła z rodzicami. Na spotkania w Polskim Związku Niewidomych docierała również z pomocą rodziców.

„Starczało mi uporu na to, by się uczyć i jakoś uczestniczyć w życiu poza szkołą. Ale nauka szła mi łatwo. A gdyby nie rodzice, to

REDAKCYJNA POCZTA

Z rodzicami na „ty"?

Jestem uczennicą kl. VII. Większa część uczniów z mojej klasy jest z rodzicami na „ty". Tydzień temu byłam u koleżanki. Słyszałam jak rozmawiała ze swą mamą. Róża (tak ma na imię moja koleżanka) użyła między innymi takich zwrotów: mogłaś, przyszłaś, zrobiłaś itp. Czy nie lepiej brzmią zwroty: mogła mama, przyszła mama. Uważam, że nie powinniśmy rozmawiać z mamą czy tatą na „ty". Na „ty" możemy rozmawiać z koleżanką czy kolegą, ale nie z rodzicami. Przecież to właśnie ONi wychowują nas, troszczą się o nas. I właśnie przez szacunek nie powinniśmy się do nich zwracać na „ty". W naszej rodzinie jest to przestrzegane. Mimo że moje starsze rodzeństwo jest w wieku 18–24 lat nigdy jeszcze nie zwrócili się do rodziców na „ty". Uważam, że tak powinno być w każdej rodzinie. Ciebie, redakcjo, proszę, abyś wydrukowała mój list. Chciałabym wiedzieć, co sądzą o tym czytelnicy „ŚM".

„Niebieskooka"

Uwaga, Rilla! – podaj nam adres swojej szkoły. Przyjedziemy do Ciebie. Może coś wspólnie zaradzimy na Twoje nieszczęście. Możesz wierzyć, że sprawa, którą nam opisałaś pozostanie tylko naszą tajemnicą.

Zawód – marynarz

Jestem uczniem Szkoły Podstawowej nr 19 w Wałbrzychu. Morzem interesuję się od dwóch lat i marzę o zawodzie marynarza. Szkoła, która przygotowuje do zawodu marynarza mieści się w Gdyni. Chciałbym uczęszczać do tej szkoły, ale bliższe dane – dotyczące warunków przyjęć do Liceum Morskiego w Gdyni nie są mi znane. W związku z tym chciałbym nawiązać kontakt z kolegami, którzy posiadają pewne dane na temat warunków przyjęć do Liceum Morskiego.

Krzysztof Kołkowski
58-307 Wałbrzych
ul. Hibnera 121/5

OD REDAKCJI: Spieszymy z wyjaśnieniem, że do zawodu marynarza przygotowują cztery licea. Są to:
1. Liceum Morskie, 81-346 Gdynia, ul. Żeromskiego 31. Nauka trwa 4 lata. Przy szkole jest internat.
2. Liceum Morskie, 71-611 Szczecin 8, ul. Wały Chrobrego s/s Konstanty Maciejewicz. Nauka trwa 4 lata. Przy szkole jest internat. 3. Liceum Zawodowe, 80-357 Gdańsk – Nowy Port, ul. Wyzwolenia 8. Nauka trwa 4 lata. Internatu nie ma. Liceum przygotowuje do zawodów marynarza i eksploatatora portu.
4. Liceum Zawodowe, 70-034 Szczecin, ul. Nadodrzańska 4a. Przy szkole jest internat. Nauka trwa 4 lata. Liceum przygotowuje do zawodów marynarza i eksploatatora portu. Do tych szkół przyjmowani są wyłącznie chłopcy. (wm)

O SKS raz jeszcze

KAŻDY WIE I CÓŻ Z TEGO?

Wiele się mówi o działalności szkolnych klubów sportowych. Nie wszędzie pracują one najlepiej, nie wszędzie zgodnie z regulaminem, ułożonym planem. Bywa i tak, choć są to raczej sporadyczne wypadki, że SKS istnieje tylko „na papierze", a jego praca ogranicza się jedynie do wykonywania poleceń opiekuna. Jaka jest rola szkolnego klubu sportowego? W czym powinna uwidoczniać się jego działalność? Na co musi zwracać szczególną uwagę? Oto tematy dyskusji przeprowadzonej przez uczniów Zbiorczej Szkoły Gminnej w Skalmierzycach Nowych koło Kalisza. Istniejący tam SKS „Maraton" ma

MARZENA SZYSZKA: SKS nie powinien stanowić hermetycznie zamkniętej całości...

spore osiągnięcia organizacyjne i sportowe. Udział w dyskusji, której przysłuchiwał się przedstawiciel „Świata Młodych" wzięli: Marzena Szyszka – przewodnicząca ogólnoszkolnej rady samorządu uczniowskiego, Lidka Oleszczuk – jej zastępczyni, Renata Walkowiak – przewodnicząca młodzieżowej rady szczepu, Piotr Kubiak – przewodniczący SKS oraz jego zastępca Dariusz Stefański. Przedstawiamy skrót ich ciekawych wypowiedzi:

MARZENA: – Moim zdaniem SKS nie powinien stanowić hermetycznie zamkniętej całości, lecz współpracować ze wszystkimi szkolnymi organizacjami. Przy przeprowadzaniu imprez, jeśli są to nawet zwykłe rozgrywki międzyklasowe, nie może być podziału na wykonujących i zlecających wykonanie. O powodzeniu każdej akcji – przecież SKS sam nie jest w stanie podołać wszystkimu – decyduje współpartnerstwo.

PIOTR: – Racja. Klub w pojedynkę wiele nie zdziała. Ale z drugiej strony wydaje mi się, że zbyt dużo zadań złożono na jego barki. Żeby nie było wątpliwości: zaleca się nam organizację ćwiczeń śródlekcyjnych, mistrzotw i rozgrywek wewnątrzszkolnych, godziny sportu, szkolnych igrzysk. Do tego dochodzą jeszcze różne formy zajęć sportowych w miejscu zamieszkania. A przecież to wszystko wymaga prowadzenia odpowiedniej dokumentacji, a więc planów, kronikarskich zapisów, ogłoszeń, tablic informacyjnych itd. Przy obecnym nawale uczniowskich obowiązków trudno wykonać wszystkie zalecenia władz SZS...

RENATA: – Trudno, ale sam wiesz, że można. Rzecz w tym, aby równomiernie rozłożyć obowiązki. Przecież kronikę SKS może prowadzić każdy uczeń nie obarczony dodatkowymi zadaniami ze strony klubu, samorządu, szczepu. To samo dotyczy redagujących tablicę ogłoszeń i wielu innych spraw.

LIDKA: – Pamiętacie nasze ostatnie igrzyska szkolne. Wypadły

PIOTR KUBIAK: wydaje mi się, że zbyt dużo zadań złożono na barki klubu...

dobrze tylko dlatego, że jeszcze wcześniej dokonaliśmy szczegółowego podziału ról i konsekwentnie go przestrzegaliśmy. Były więc odpowiednie komunikaty, terminarz,

RENATA WALKOWIAK: często wstydziłam się za koleżanki z innych szkół...

regulamin. Wywieszone na tablicy SKS, dzięki czemu każdy mógł je przeczytać, zapobiegły chaosowi. Zwracaliśmy też uwagę na estetykę strojów poszczególnych klasowych drużyn, na ceremoniał otwarcia i zamknięcia imprezy, na właściwą dekorację zwycięzców, na masowość. Z jednakową powagą traktowaliśmy udział najmłodszych i najstarszych uczestników igrzysk, słabych i mocnych.

DAREK: – Lidka poruszyła bardzo ważny problem masowości. Wiadomo, że najbardziej podziwiani są zawsze zwycięzcy. Ale warto się zastanowić nad przeżyciami tych najsłabszych, mniej sprawnych. Ich częsta nieobecność na boisku jest konsekwencją kpin, żartów ufnych we własne siły medalistów. Jest to bardzo niekorzystne zjawisko, któremu powinien zapobiegać każdy SKS. Sądzę też, że takie historie są przyczyną ciągłej przewagi liczbowej kibiców nad sportowcami. Wyróżniać więc trzeba i niedowiarków – za przełamanie własnych oporów, za walkę. Krótko mówiąc, igrzyska wewnątrzszkolne nie mogą stanowić rywalizacji wąskiej grupy członków poszczególnych sekcji klubów. Dlatego też należy dobrać odpowiedni zestaw dyscyplin i konkurencji. Taka zasada pozwoli na stworzenie równych szans startu wszyskim, bez względu na wiek i sportowe zaawansowanie.

RENATA: – Każdy niby o tym wie i cóż z tego, skoro nie wszędzie przestrzega się owych najprostszych reguł! Byłam na wielu zawodach i często wstydziłam się za koleżanki z innych szkół, występujące nie tylko w różnych kostiumach, ale – wygniecionych i brudnych. Przecież jako reprezentantki powinny szczególnie zadbać o swój wygląd...

MARZENA: – Sprawa reprezentantów stanowi ciekawy problem. Wiadomo, że w szkolnym zespole muszą występować najlepsi zawodnicy. To duże dla nich wyróżnienie i zarazem nagroda za codzienną treningową harówkę. Ale nie zawsze zwraca się uwagę na

DARIUSZ STEFAŃSKI: warto zastanowić się nad przeżyciami najmniej sprawnych uczniów...

morale reprezentantów. Dobrze, że my przestaliśmy tolerować objawy niesportowego zachowania naszych najlepszych. Proszę jednak popatrzeć na wyczyny uczestników nawet ogólnopolskich zawodów. Krytykanctwo orzeczeń sędziowskich, awantury, faule są na porządku dziennym i stanowią „rytuał" imprez. SKS powinien stanowczo temu zapobiegać. Ba, przy każdym klubie może istnieć specjalna sekcja kibiców, zajmująca się propagowaniem kulturalnego dopingu.

PIOTR: – Godnym zastanowienia jest również fakt specjalnego pasowania na reprezentantów. Taka ceremonia może odbywać się na przeznaczonym do tego celu apelu, z uroczystym odczytaniem

LIDKA OLESZCZUK: z jednakową powagą należy traktować silnych i słabych...

apelu i zobowiązania o godnym reprezentowaniu szkoły, drużyny i środowiska. Z naszej rozmowy wynika, że porządek i dyscyplina są niezbędne, że bez nich niemożliwa jest działalność SKS. Stąd też wynika konieczność opracowania własnego kodeksu obowiązującego wszystkich członków klubu. Powinien on zawierać głównie zasady „fair play" oraz poszczególne kryteria sportowej rywalizacji uczniów. Kodeks powinien wisieć na tablicy SKS, i to w miejscu bardzo widocznym. Czasy improwizacji, fikcyjnej roboty szkolnych klubów muszą minąć bezpowrotnie...

Notował i fotografował:
ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

PS. Andrzeja Lepkę, ucznia szkoły w Skalmierzycach Nowych, przepraszamy za zniekształcenie jego nazwiska w sprawozdaniu z ostatnich Zawodów Olimpijskich Talentów. Błędne nazwisko podaliśmy za oficjalnym protokołem imprezy.

moje życie byłoby chyba nie do zniesienia monotonne. Czy więc był to upór czy może najłatwiejszy wybór?"

Tuż przed maturą wybrała się na zimowisko organizowane dla niewidomych. Tam czuła się wspaniale. Bo była jedną z wielu... **„Chociaż moi koledzy chodzili już swobodnie, bez przewodników. A do mnie wciąż nie docierało to, co najważniejsze."** Spotkała wtedy Joannę. „Chyba mogłabym Cię nauczyć trasy na uniwerek. Wiem, że zaczynasz niedługo studia" – zaczepiła ją w którejś rozmowie Joanna.

„Pamiętam, trochę było mi wstyd okazać swoją niechęć do propozycji". – Opanowała swój odruch złości.

Pamięta też, że nie mogła długo zasnąć tej nocy. Myślała: „No dobrze. Idziesz na studia. To bardzo łaskawie z twojej strony. I co? Z mamą na zajęcia i z powrotem? A może dobre moce sprawią, że studenci mieszkają też na Armii Ludowej! A jeśli nie? No to cóż! Mama zrezygnuje z pracy. Będzie o każdej godzinie do twojej dyspozycji". Wtedy ujrzała absurdalność swojej sytuacji. I wtedy też zdecydowała się.

Chodziły z Joanną od lutego do czerwca. Po Nowym Świecie. W godzinach szczytu. Kiedyś nie mogła wyczuć laską wyłomu w płycie chodnikowej. Na to Joanna zdecydowanie nakazała: „Wróć, tu jest przeszkoda. Musisz ją wyczuć. Inaczej potkniesz się o nią jutro". No i wracała raz, drugi, trzeci. I nagle usłyszała rozzłoszczony głos starszego pana: „Tyle ludzi, a pani (to do Joanny) tak męczy biedną dziewczynę. Trzeba nie mieć serca". Już dziś nie pamięta czy współtowarzyszka wędrówki odpowiedziała na ten atak.

„Ale wie pani, wtedy wstyd uciekł ode mnie daleko". I zamiast rozżalać się nad sobą cała ta sytuacja po prostu ją rozśmieszyła. Widocznie przekorna cząstka jej charakteru nie dała się tym razem zepchnąć na dno duszy. Sama odpowiedziała z uśmiechem, że może ten pan posiedziałby w domu, a ona lubi sobie chodzić po Nowym Świecie i szukać w nim nierówności. Śmiejąc się obydwie dziewczyny poszły dalej.

Matura. Poszła gładko. Przyznaje, że bardziej bała się czekającej ją nagrody za wysokie miejsce w olimpiadzie (wyjazd do Francji) niż egzaminu. Strasznie zdenerwowana dotarła z mamą na lotnisko. Pamięta, że kołatały się jej po głowie jakieś głupstwa. „Pewnie dostanę tackę z jedzeniem. A to przecież problem. Znów usłyszę te sceniczne szepty: „Jak jej pomóc, co mam zrobić dla niej... I żeby nie urazić". W samolocie usiadł koło Beaty chłopak, jak się później okazało – również olimpijczyk. Modliła się o to, by coś się wydarzyło. By tacek zabrakło, żeby... I wtedy usłyszała głos kolegi: „Słuchaj, tu masz kanapkę. O, i jeszcze pokroję tego kurczaka. Co

za okropne noże. Dydolę, dydolę i nic mi z tego nie wychodzi". Tak mówiąc wręczył sąsiadce samolotowe danie. A potem rozmawiali przez całą drogę. I nie zauważyła nawet, kiedy wszystko stało się zwyczajne. Ot, po prostu jechała na cudowną wycieczkę do Francji. Na samo wspomnienie tego wspaniałego miesiąca jeszcze dziś uśmiecha się. Przez minutę nie była sama. Tyle się śmiała, tyle chodziła i tańczyła.

I wreszcie przyszedł pierwszy dzień zajęć na uniwerku. **„A ja pierwszy raz właściwie powiedziałam mamie do widzenia i zamknęłam za sobą drzwi mieszkania"**. Kiedy wróciła z zajęć ze zdziwieniem stwierdziła, że na obiad są... pyzy. Matka Beaty sama przyznaje, że zrobiła je wtedy pierwszy raz w życiu. Bo była to jedyna rzecz, do której była tego dnia zdolna. Trzeć i trzeć ziemniaki. Mnóstwo ziemniaków. Żeby nie było czasu na myślenie.

„Teraz dopiero nie mogę sobie wyobrazić studiowania, życia tamtej Beaty, która dwa lata temu wygrała los szczęścia – romanistykę bez egzaminu. Dziś też wiem, że wiele zależy od ludzi, ale najwięcej ode mnie samej. Z kolegami czują się wspaniale, a i oni chyba na mnie nie narzekają. A jeśli czasami słyszę „oj, „ona" zaraz potknie się" odpowiadam: „ona" nie potknie się o tę płytę chodnikową, nie musisz się o „nią" bać."

Dziś dopiero naprawdę cieszy się z tego zwycięstwa olimpijskiego. Bo gdyby nie tamta decyzja **„nie wiem czy byłabym na studiach. Ale wiem na pewno, że nie znalazłabym tej radości, którą daje mi życie na własny rachunek"**.

Beata ma zamiar dalej walczyć o swoją przyszłość. Sama, bez niczyjej pomocy. Jest przecież już dorosłą, pełnoletnią osobą.

MILENA HAYKOWSKA
Fot. J. Łopuszyński

CZYTELNICY ŚWIATA MŁODYCH BUDUJĄ DAR MŁODZIEŻY

KAROL OLGIERD BORCHARDT

Część I

ŚNIEŻNY SZKWAŁ (1)

Na wachtę wychodziliśmy ubrani w grube swetry. Zimno późnej jesieni na Morzu Północnym wciskało się w każde rozchylenie drelichu, kąsało odsłonięte ciało.

Nasz „Lwów" – z ładunkiem fosfatów z Gandawy do Rostocku – szedł prawym halsem przy północno-wschodnim wietrze silnie pochylony na lewą burtę. Porywisty wiatr nie pozwalał na trzymanie górnych żagli. Stały jedynie marsle na foku i grocie, stał fokżagiel, a z górnych czworokątnych żagli – tylko bram na grocie. Wracaliśmy do kraju na zimowe leża i do szkoły w Tczewie. W porównaniu z nauką w szkole najtrudniejsza praca na „Lwowie" wydawała nam się przyjemnością.

Wejście z oceanu na Morze Północne odczuliśmy jako widomy znak zbliżającego się końca podróży. Wydawało się nam, że stopniowo zwęża się i zacieśnia kraina marzeń z lat dziecinnych. Z żalem myśleliśmy o zbliżającym się rozstaniu z „niedźwiedzim mięsem", jak nazywaliśmy w myśli trudności, które należało przezwyciężyć na żaglowcu. „Niedźwiedzie mięso" stało się dla nas powszednim chlebem na sędziwym „Lwowie".

Jest godzina dziesiąta rano. Podczas wachty mamy dziś takie prace, że wszyscy jesteśmy „pod ręką" naszego wachtowego oficera, „ojca" Kosko. Właściwie jest on naszym starszym kolegą, ale jednocześnie już absolwentem z dyplomem porucznika żeglugi małej oraz czwartym oficerem nawigacyjnym na „Lwowie". Jego ojcowskie podejście do wszystkich spowodowało, że koledzy nadali mu przydomek „ojciec", zatwierdzony na chrzcie równikowym w roku 1923, pierwszym pod polską banderą. Cały chór śpiewał wtedy:

Po kolacji ojciec Kosko
Niechaj się uśmiecha bosko!

Porzuć smutki romantyczne,
Przecież życie takie śliczne...

Był harcerzem, brał czynny udział w wywalczaniu niepodległości, romantyzm zaprowadził go na morze. Średniego wzrostu, atletycznej budowy, zdobył jeszcze jako uczeń na „Lwowie" tytuł wicemistrza w statkowych zawodach sportowych, mając pół punktu mniej od mistrza.

Każdy z oficerów nawigacyjnych na „Lwowie" był odrębną indywidualnością i każdy w swoisty sposób wdrażał nas do służby na morzu. Ojca Kosko wyróżniało koleżeńskie podejście do wszystkich uczniów. Rozumiał on, że pochwała i nagana to dwa końce kija, który służy do tresury, a nie do wychowywania, i dlatego najlepiej w ogóle go nie używać. Sam był absolwentem tczewskiej szkoły i wiedział doskonale, co który z nas umie. Jeśli nie robiliśmy czegoś „najlepiej" lub zużywaliśmy na robotę więcej czasu niż przewidywała praktyka, odpowiedzialność za to pozostawiał naszemu sumieniu.

Opowiedział nam kiedyś perską bajkę o sumieniu, w której potworny grzesznik, rozbójnik morski, musiał się w końcu udać na tamten świat. Gdy przechodził przez most dzielący oba światy, ujrzał śliczną młodą dziewczynę, która mile się do niego uśmiechała.

– Tak jak ja do was – wtrącił w tym miejscu. Dziewczyna wydała się korsarzowi znajoma. Przyglądał się jej z zaciekawieniem. Ona widząc to spytała: Nie poznajesz mnie? Przecież ja jestem twoim sumieniem...

Według ojca Kosko powinniśmy zawsze słuchać dziewczyny z perskiej bajki, która nigdy nie przestawała być piękna.

Każda wachta w swoisty sposób kultywowała tak zwane „zejmaństwo". Mianem tym obejmowano praktyczną umiejętność wykonywania wszystkich prac na żaglowcu, znajomość historii rozwoju każdej części takielunku okrętowego, znajomość zwyczajów morskich oraz – najczęściej wyimaginowany przez nas samych sposób bycia, wraz z prymitywnym słownikiem wyrażania swych myśli.

Tym, który znał się naprawdę na sprawach morskich, był ojciec Kosko. Zdawał on sobie sprawę, że zapisujemy całkowicie nową kartę w dziejach naszego społeczeństwa i że będziemy odpowiedzialni za przyszłą polską flotę handlową. Starał się nas wychowywać i do zadania tego przygotować.

Wszystko, czego byśmy nie zrobili, akceptował zawsze pogodnym uśmiechem i jednym krótkim słowem: „Dobra!" Jeśli przez lenistwo lub zmęczenie zrobiliśmy coś byle jak, to usłyszane od ojca Kosko słowo „Dobra!" paliło i nie dawało spokoju. Zaś dziewczyna z perskiej bajki długo jeszcze chodziła zapłoniona ze wstydu...

Na „Lwowie", tak jak na każdym statku, cała załoga podzielona była na trzy grupy, zwane wachtami lub odwachami. To ostatnie słowo używane było czasem dla odróżnienia „wachty" jako grupy ludzi, od „wachty" w znaczeniu okresu służby pełnionej kolejno przez wszystkie trzy odwachy. Zmiana wacht następowała w zasadzie co cztery godziny.

Według tradycji, która sięga swym początkiem jeszcze okrętów Magellana, pierwszą wachtą nazywano służbę od godziny dwudziestej do dwudziestej czwartej w nocy, drugą wachtą – służbę od zerowej do czwartej rano, a trzecią wachtą – służbę od czwartej do ósmej rano. Tę ostatnią, w czasie której gasły gwiazdy, żeglarze Magellana nazywali La Diane – Jutrzenka. W dzień cała załoga pracowała na pokładzie, wobec czego dalszych nazw nie stosowano.

Aby jednak jeden i ten sam zespół ludzi nie pełnił służby stale w jednakowym czasie, czterogodzinny okres od czwartej po południu do ósmej wieczorem podzielony był na dwie krótkie wachty po dwie godziny każda. W ten sposób w ciągu doby zmiany wacht następowały nie sześcio- lecz siedmiokrotnie i dzięki nieparzystej liczbie zmian przesuwały się automatycznie okresy służby poszczególnych odwachów.

Na wachtę wychodziło nas „całego bogactwa" – razem z oficerem wachtowym – trzynastu ludzi. Po objęciu służb: bosmańskiej (jeden), nawigacyjnej (dwóch) na sterze (dwóch) – połowa zaledwie wachty zostawała do roboty. W nocy trzeba było jeszcze obsadzać „oko", to jest posterunek obserwacyjny na baku.

Na „Lwowie" każda wachta żyła oddzielnym życiem. W wachtach trzymały się oddzielnie poszczególne kursy lub dobierały się grupy. Myśmy od początku podróży trzymali się we trójkę Dalaj Lama, Siaś i ja. Przyłączył się też do nas kolega gimnazjalny Siasia, „Szermierz". Był mistrzem szermierki i stumetrówki oraz mistrzem w biegach długodystansowych. Grywał w napadzie w najlepszym warszawskim klubie piłki nożnej. Nawet w boksie miewał mistrzostwa...

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

Żaglowiec szkolny „Lwów", pierwsza polska kolebka nawigatorów. Wodowano go w 1868 r. w stoczni G R. Clover Co. w Birkenhead

Fot. archiwum

TRASY „LOT-u" DWA RAZY DŁUŻSZE NIŻ RÓWNIK

POLSKIE LINIE LOTNICZE LOT

- Połączenia z 35 państwami
- Nowoczesne samoloty
- Coraz więcej pasażerów

Przewiduje się, że od 1 czerwca br. samoloty Polskich Linii Lotniczych „LOT" będą regularnie kursować na linii Warszawa–Manchester. Po otwarciu tego połączenia łączna długość zagranicznych tras obsługiwanych przez „LOT" osiągnie blisko 85 tys. km, podczas gdy na początku lat siedemdziesiątych długość linii PLL „LOT" wynosiła zaledwie 36 tys. km.

W ostatnich 10 latach polski powietrzny przewoźnik rozpoczął regularne rejsy, m.in. do Montrealu, Nowego Jorku, Bangkoku, Bombaju, Bagdadu, Damaszku, Algieru, Madrytu; łącznie samoloty PLL „LOT" odbywają rozkładowe rejsy do 56 miast położonych w 35 państwach.

Wzrasta także liczba rejsów czarterowych, to znaczy specjalnie wynajmowanych do przewozu osób lub towarów. Polskie samoloty będą od tego roku systematycznie latać w czarterze do Chicago, miasta będącego ogromnym skupiskiem polonijnym. Kontynuowane będą rejsy czarterowe do Tokio i rozpoczną się loty do Australii. Podobnie jak w latach ubiegłych, loty czarterowe organizowane przez PLL „LOT" mają się odbywać do wielu miast Afryki, Azji i Ameryki Południowej.

O rozwoju sieci połączeń obsługiwanej przez „LOT" decyduje m.in. stan taboru. W bieżącym roku PLL „LOT" wzbogaci się o samolot Ił-62, mający 162 miejsca, dzięki czemu łączna liczba samolotów pozostających w dyspozycji przewoźnika zwiększy się do 47. W przyszłym roku „LOT" otrzyma pierwszy samolot szerokokadłubowy produkcji radzieckiej – aerobus Ił-86, zabierający jednorazowo do 350 pasażerów. W następnych latach LOT ma otrzymać więcej tych maszyn.

Rozszerzenie sieci połączeń „LOT-u" i wzrost taboru umożliwiają zwiększenie przewozów pasażerskich. W br. PLL „LOT" zamierzają po raz pierwszy w swej ponad pięćdziesięcioletniej historii przewieźć rocznie więcej niż 2 mln podróżnych przy czym zdecydowaną ich większość będą stanowić pasażerowie linii zagranicznych.

Dla porównania warto podać, że 10 lat temu przedsiębiorstwo przewiozło niecały milion podróżnych, przy czym dominowali wówczas pasażerowie korzystający z połączeń krajowych.

(kż)

Przy wszystkich jej wadach, to w gruncie rzeczy uważam, że życie bez szkoły byłoby strasznie nudne. Nie, nie o naukę bynajmniej chodzi, taka pozytywna, to ja nie jestem chociaż oczywiście możliwość zdobywania wiedzy doceniam, ale o to, że w naszej szkole ciągle się coś dzieje – nie ma tygodnia bez jakiejś „bomby", która angażuje do rozmów, rozmyślań, dyskusji, czasami kłótni. W tygodniu, który dziś mija, powodem fermentu była tzw. „sprawa Marków". Jest ich dwóch, w równoległej klasie drugiej; mają wybitny talent do wycinania głośnych numerów. We wtorek ni mniej ni więcej tylko przybyli do szkoły dopiero na trzecią lekcję i... podchmieleni alkoholem. Zrobił się gigantyczny skandal. Można sobie wyobrazić, nie?! Kar, które im grożą, nie jestem w stanie wyliczyć, ale nie to jest najważniejsze, tylko echo tej sprawy. Np. w naszej klasie zaraz na drugi dzień pani wychowawczyni urządziła antyalkoholową pogadankę i zarządziła konkurs na antyalkoholowy plakat.

Szczególnie konkurs wzbudził spore emocje – chłopcy chodzą i dowcipkują, że czemu nie, oni nawet i chętnie wzięliby w nim udział, ale pod warunkiem, że nagrodą będzie... butelka szampana. Co z kolei wzbudza oburzenie u niektórych dziewczyn. M.in. u Ulki, która jest ciężko załamana, że na prywatce u Jagody popełniła przestępstwo wypijając koktajl złożony z odrobiny czerwonego wina i ogromnej ilości wody sodowej. Chciała nawet złożyć na tę okoliczność w czasie wspomnianej pogadanki samokrytykę, ale siłą powstrzymałyśmy ją w ławce za spódnicę. Teraz więc jest nie tylko oburzona ale i ciężko obrażona, bo uważa, że przez nas stoczyła się na dno.

Myślę, że jej to przejdzie. Gorzej z „Markami", bo przez kosmiczną głupotę rzeczywiście nieważko narozrabiali: oni... założyli się, który szybciej butelkę owocowego wina wypije. Znam w naszej szkole takich, którzy rzeczywiście często biorą udział w naprawdę alkoholowych prywatkach, bez żadnej wody sodowej. Żeby było zabawniej, to są teraz bardzo aktywni w tej antyalkoholowej dyskusji. Im nic Ulka nie ma do zarzucenia, zgadza się z nimi, bo ona też jest przeciw, więc znaleźli się w tym samym chórze i zgodnie śpiewają.

I to mnie szczególnie złości. Też jestem przeciw, ale uważam, że nie można popadać w przesadę. Uczciwie biorąc, to żal mi „Marków" chociaż przyznaję, że głupota nie jest usprawiedliwieniem i na swój los sobie zasłużyli. Tylko czy to rzeczywiście będzie nauczka dla tych „mądrych", co umiejętnie się kryją?! Tego nie wiem. Jak również tego, czy dla dobrego samopoczucia wystarczy, że sobie samej nie mam nic do zarzucenia?!...

ANKA

NAJPOPULARNIEJSI?

Minął okres różnego rodzaju plebiscytów i ankiet sumujących muzyczny rok 1979. Opublikowana niedawno przez Tonpress lista najpopularniejszych płyt tej firmy jest o tyle ciekawa, że sporządzono ją na podstawie zamówień przedstawicieli terenowych Przedsiębiorstw Upowszechnienia Prasy i Książki RSW, czyli ludzi decydujących o nakładach płyt. Oni bowiem zamawiają je u producentów – w tym wypadku Tonpressu. Nierzadko są krytykowani za brak rozeznania na krajowym rynku płytowym, za faworyzowanie znanych gwiazd naszej rodzimej rozrywki, zapominanie o młodych, interesujących wykonawcach, zdobywających dopiero popularność, którym właśnie płyty tę popularność mogą zapewnić.

Do poniższego zestawienia nie kandydowała większość płyt licencyjnych zachodnich wykonawców, ze względu na ograniczenia wynikające z umów licencyjnych, Tonpress wydał w roku 1979 ogółem 114 tytułów.

1. Czesław Niemen – Nim przyjdzie wiosna/Pokój – 57.700
2. Krzysztof Krawczyk – Dla Karoliny/Dla Krzysia – 48.800
3. Dwa Plus Jeden – Ding Dong/W ringo graj ze mną – 35.620
4. Karel Gott – album dwupłytowy – 30.160
6. SBB – Reko, Reko/Serenada „Gia Sena" – 28.360
7. Józef Skrzek – Szczęśliwi z miasta N/ /Andantino X – 107 – 26.480
8. Neoton Familia – Let's go dancing: Hear me – 25.700
9. Krzysztof Krawczyk – Jak minął dzień/Pamiętam ciebie z tamtych lat. Ogólny nakład tej płyty wraz z wydaniami z roku 1978 wyniósł 100 tys. egzemplarzy. Singel uzyskał tytuł Złotej Płyty.
10. Anna Jantar – Stanisław Sojka – Hopelessly Devoted To You/You're The One That I Want.

Poza pierwszą dziesiątką znalazły się zespoły i soliści – w kolejności miejsc od 11 do 20: Exodus, Kombi, Czerwone Gitary, Fonograf, Krzak, Dean Reed, Pod Budą, i Budka Suflera.

Alicja ma wzięcie!

„Alicja w krainie czarów" Lewisa Carrolla inspiruje twórców. Telewizyjną wersję książki Carrolla przygotowuje Studio Gama w kooperacji z dwiema wytwórniami zagranicznymi: belgijską „Cibelco" i angielską „Hemdale". Jacek Bromski i Jerzy Gruza zaprosili do współpracy Davida Toguri – choreografa, Charlesa Blackwella – aranżera, Marca Seeberga – piosenkarza oraz aktorów Jean-Pierre Cassela i Sophie Berjac. Czekając na emisję tego widowiska, można obejrzeć „Alicję" w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Przedstawienie dyplomoweStudia Wokalno-Aktorskiego, przeznaczone zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych jest – jak zapewniają jego realizatorzy – spektaklem-zabawą, adresowanym do tych, którzy chcą i potrafią się śmiać.

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

Na prośbę Ewy Urbańskiej z Warszawy zamieszczamy dziś aktualne, płytowe zdjęcie popularnej i u nas brytyjskiej grupy Queen

Dysponować świadomie swoim głosem...

– Debiutowałaś sześć lat temu na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Zdobyłaś główną nagrodę za interpretację wierszy Tadeusza Nowaka i Leopolda Staffa z muzyką Wacława Stawnego. Ten festiwal jest szczęśliwy – myślę o laureatach – o Maryli Rodowicz, Urszuli Sipińskiej, Marku Grechucie, innych, którzy zdobyli popularność...

– Szczerze mówiąc, to cieszę się, że nie „wypłynęłam" zaraz po krakowskim festiwalu. Po prostu niewiele wtedy jeszcze umiałam, w moim śpiewaniu było dużo świeżości, ale przypadkowości było jeszcze więcej. Nie mówię o repertuarze, bo ten miałam już przemyślany. Niedostatki warsztatu wykonawczego dawały jednak znać o sobie. Wspomniałeś o Maryli Rodowicz, Marku Grechucie. Kiedy oni debiutowali w Krakowie, nikt w Polsce nie śpiewał tak jak Rodowicz i Grechuta. Dali początek innemu śpiewaniu, stworzyli pewien typ osobowości. Wygrali więc festiwal i – nieco później – rywalizację z profesjonalistami oryginalnością. Ja śpiewałam w Krakowie po Marku, nie mogłam więc zaimponować nikomu poezją, bo to był okres wielkiej jej popularności. To, co zaprezentowałam w Krakowie było szczere i autentyczne, ale nie było oryginalne... Po festiwalu śpiewałam raczej niewiele. Pojechałam do Świnoujścia na kilka FAM, pokazałam się w klubach studenckich, choć nie naprawdę nie byłam piosenkarką studencką.

– Na profesjonalnej estradzie zadebiutowałaś w roku 1977. Przypomnij, co śpiewałaś na festiwalu opolskim.

– Song ze spektaklu „Exodus" Teatru STU zatytułowany „Gdzie mieszkasz nocy" autorstwa Marka Grechuty i Leszka Moczulskiego, który znalazł się na czwartej pozycji wraz z „Gumą do żucia" w wykonaniu Krystyny Jandy. Kosztował mnie ten festiwal sporo nerwów, nie chciałabym przeżywać tego wszystkiego po raz drugi!

– Ważniejsza chyba od wysokiej lokaty wykonywanej przez ciebie piosenki była propozycja współpracy ze strony Marka Grechuty.

– Oczywiście. Z Markiem pracowałam rok, który mogę podsumować tak: Nagrałam płytę „Muza pomyślności", posmakowałam estrady, przekonałam się, że piosenkarstwo to trudny i niewdzięczny zawód.

– Trudny na pewno, dlaczego niewdzięczny?

– Trzeba mu poświęcić wszystko, otrzymując niekiedy w zamian niewiele. Jest to zawód, w którym cel postawiony nie zawsze jest celem osiągalnym.

– Rozstałaś się z Markiem Grechutą; czy z poezją także?

– Nie – niedawno nagrałam wiersz Jesienina z muzyką Tadeusza Janika. Chciałam jednak spróbować innego gatunku, innej stylistyki, stąd piosenki z tekstami Jadwigi Has, Wojciecha Jagielskiego, mówiącymi o rzeczach równie dla mnie ważnych innym językiem. A wracając do wiersza Jesienina, to wydaje mi się, że ta piosenka może być propozycją innego śpiewania poezji, „Zuzanna" Cohena także...

– Coraz więcej Twoich piosenek na antenie radiowej, przecież nie wygrałaś ostatnio żadnego festiwalu?

– Może lepiej śpiewam? Może dokonuję właściwego wyboru piosenek? Może są one w zgodzie z moimi predyspozycjami głosowymi i zainteresowaniami? Może...

– Piosenki „Za oknem biel", „Sprzedaję łzy, kupuję sny" i „Gwiezdny pył" stały się popularne. Tę ostatnią „Non Stop" uznał nawet za najlepszą piosenkę miesiąca lutego. Można je nazwać przebojami?

– Nie podejmuję się podania definicji przeboju. Przebój to chyba piosenka, której ludzie chcą słuchać, która jest im bliska. Nie musi to być zawsze tania melodia z banalnym tekstem...

– Lubisz śpiewać?

– Uwielbiam! I pragnę śpiewać dla ludzi, dlatego tak starannie przygotowuję się do każdego koncertu, dlatego każdy występ jest dla mnie wielkim przeżyciem i radością. Swoimi myślami i uczuciem dzielę się z innymi jak tylko potrafię najlepiej.

– Co umiesz, a czego chciałabyś się nauczyć?

– Po tych kilku latach doświadczeń estradowych i pracy, potrafię już zaśpiewać zarówno piosenkę liryczną, jak i dramatyczną, a nawet humorystyczną. Pracuję nad barwą głosu, która – dana przez naturę – wymaga jednak uszlachetnienia, uczę się trudnej sztuki świadomego dysponowania głosem.

– O czym marzysz?

– O zbudowaniu żaglówki, na której spędzę wakacje...

Fot. **Grzegorz Haremza**

NASZE MIEJSCE NA ZIEMI

(Pieśń FZSMP)

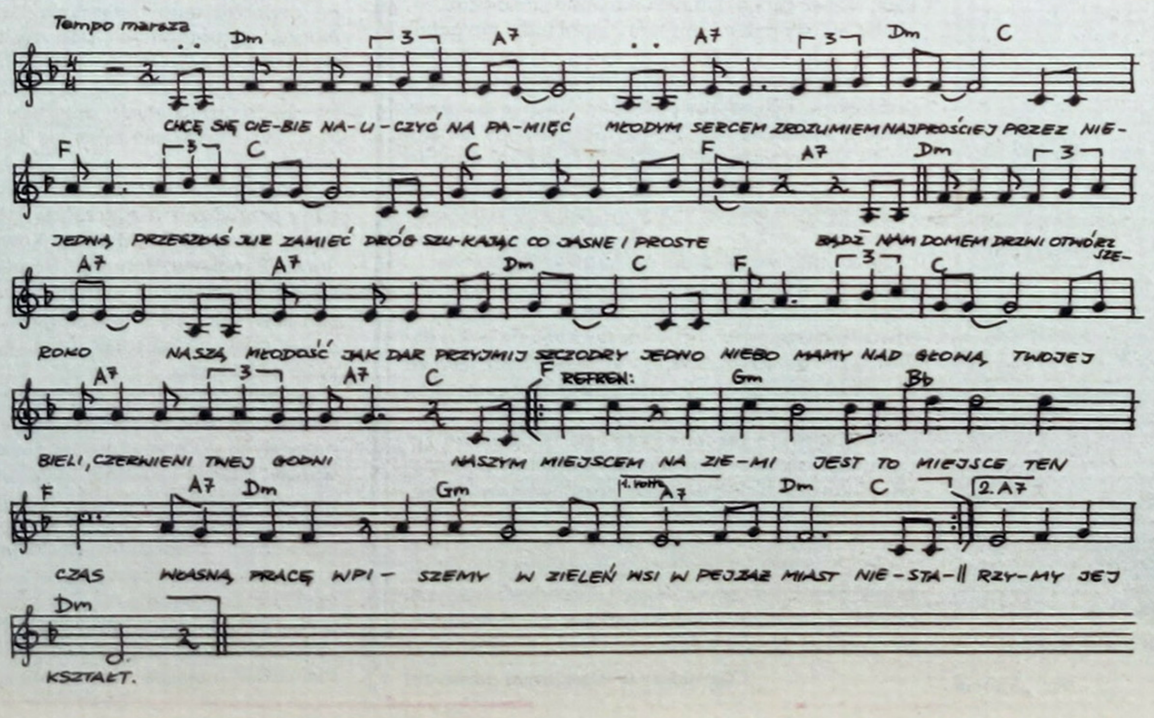

Muzyka: **Wojciech Trzciński**

Słowa: **Janusz Kondratowicz**

Chcę się Ciebie nauczyć na pamięć,
młodym sercem zrozumieć najprościej –
przez niejedną przeszłaś już zamieć,
dróg szukając, co jasne i proste.

Bądź nam domem, drzwi otwórz szeroko,
naszą młodość jak dar przyjmij szczodry,
jedno niebo mamy nad głową –
Twojej bieli, czerwieni Twej godni.

Naszym miejscem na ziemi
jest to miejsce, ten czas,
własną pracę wpiszemy
w zieleń wsi, w pejzaż miast.

Nie staniemy w pół drogi,
choćby w oczy ciął wiatr,
przyszłość dzieje się dzisiaj,
my tworzymy jej kształt.

Chcę opisać Cię barwą i słowem –
żyjesz w pracy, nauce i w pieśni,
spójrz, gołębi obłok jak płomień
czyste niebo nad Tobą zakreślił.

Los człowieka przegląda się w Tobie
i nadzieją nam jesteś i troską –
gdzie się myśli łączą i dłonie,
zawsze z nami tam Ty jesteś, Polsko.

Naszym miejscem na ziemi
jest to miejsce, ten czas...

Kalejdoskop nr 14

Ciągle w marszu

Dwie Beaty, Bożena, Małgorzata, Mariola, Renata i Urszula – cała ta siódemka tworzy zgrany zastęp. Turystycznego „bakcyla" połknęły już na pierwszej, wrześniowej zbiórce. Wtedy właśnie od szczepowej, druhny Alicji Ryk, dowiedziały się, że w ich województwie znajduje się jeden z najpiękniejszych regionów turystycznych – Jura Krakowsko-Częstochowska, zwana też Krainą Zamków i Ostańców. Wracając ze zbiórki do domu rozmawiały na ten temat i zgodnie postanowiły dokładnie poznać historię Jury. Renata wymyśliła hasło: „Jura pełna tajemnic" i zaproponowała, aby zastęp nazwać zastępem „Wędrowniczek".

W październiku szczep organizował rajd. Postanowiły wziąć w nim udział. Trasa rajdu wiodła z Korwinowa przez Sokole Góry, obok Zalewu Olsztyńskiego, do ruin zamku w Olsztynie. Największym przeżyciem dla dziewcząt było zwiedzanie grot i jaskiń w Sokolich Górach, ponieważ pierwszy raz w życiu były we wnętrzu gór. Dobrnęły do mety, na której spotkały się z wszystkimi grupami rajdowymi. Tu spotkała je miła niespodzianka, otrzymały bowiem znaczki z napisem: „Złota jesień na Jurze". Kiedy na środku polany zapłonęło ognisko i ktoś zaintonował pierwszą harcerską piosenkę, „Wędrowniczki" wiedziały, że zrobią wszystko, aby znów przeżyć taki dzień.

Marzenia „Wędrowniczek" niebawem się spełniły. Trasa następnego rajdu prowadziła z Olsztyna do Złotego Potoku. 16 km marszu. Przy pięknej słonecznej pogodzie wędrowały czerwonym szlakiem, prowadzącym przez las i rezerwat. Do mety dotarły zmęczone i głodne, jako druga drużyna... od końca. Łapczywie zjadały przygotowaną przez organizatorów grochówkę z kiełbasą. I znów otrzymały znaczki z napisem: „Śladami Kajków", a zdobyte na rajdzie punkty skrzętnie wpisały do książeczek. Beata podała świetny pomysł, by całą drużynę zachęcić do spędzania wolnego czasu na wędrówkach i nazwać ją drużyną turystyczno-krajoznawczą.

Obecnie „Wędrowniczki" wybierają się na kolejny, trzeci rajd. Jest to dla nich najważniejsze zajęcie w zastępie. Podczas swoich wędrówek, mając bezpośredni kontakt z przyrodą, poznają coraz to nowe jej tajemnice, a znalezione ciekawe okazy przekazują do pracowni biologicznej. Dzięki rajdom cała siódemka zżyła się i zaprzyjaźniła. Dziewczęta twierdzą, że na zawsze. We wszystkich wyprawach towarzyszy im druhna szczepowa i nauczycielka śpiewu, p. K. Rokita.

Trzeba przyznać, że „Wędrowniczki" ze Szczepu przy Szkole Podstawowej nr 36 im. Jurija Gagarina w Częstochowie wytworzyły taki styl życia dla swojego zastępu, który warto naśladować.

(bs)

CO DALEJ ÓSMA KLASO

ADRESY PORADNI WYCHOWAWCZO-ZAWODOWYCH

PŁOCK

- Woj. Por. Wychow.-Zawod., Kościuszki 24, 09-400 Płock, tel. 268-81;
- Poradnia Wychow.-Zawod., 1 Maja 45, 09-500 Gostynin, tel. 29-94;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Lelewela 8, 99-300 Kutno, tel. 25-99;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Pl. Kościuszki 35, 99-100 Łęczyca, tel. 837;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Kościuszki 24, 09-400 Płock, tel. 268-81;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Taładzieckiego 9, 09-200 Sierpc, tel. 20-94.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

- Woj. Por. Wychow.-Zawod., Dąbrowskiego 13, 97-300 Piotrków Tryb., tel. 47-24;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Próchnika 8/12, 97-400 Bełchatów, tel. 574;
- Woj. Por. Wychow-Zawod., Okrzei 49, 97-300 Piotrków Tryb., tel. 28-58;
- Poradnia Wychow.-Zawod., 15-lecia PRL 12, 97-130 Koluszki, tel. 520;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Kościelna 1, 26-300 Opoczno, tel. 26-62;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Waryńskiego 22, 97-500 Radomsko, tel. 41-14;
- Miejska Poradnia Wychow.-Zawod., Strzelecka 6, 97-200 Tomaszów Maz., tel. 32-62.

ŁÓDŹ

- Woj. Poradnia Wychow. Zawod., Rewolucji 1905 nr 8, 90-273 Łódź, tel. 331-24, 350-66;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Al. Wyzwolenia 3, 95-070 Aleksandrów, tel. 283;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Gliniana 29, 91-336 Łódź, tel. 51-49-72;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Zakrzewska 62, 93-124 Łódź, tel. 461-35;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Zielona 32, 90-604 Łódź, tel. 360-96;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Wschodnia 69, 90-266 Łódź, tel. 224-98;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Armii Czerwonej nr 41, tel. 259-74, 92-332 Łódź;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Kościuszki 8/14, 99-430 Głowno;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Świerczewskiego 25, 99-130 Ozorków, tel. 18-16-06.

SIERADZ

- Wojewódzka Poradnia Wychow.-Zawod., Krakowskie Przedmieście 56, 98-200 Sieradz, tel. 42-70;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Mickiewicza 1, 98-100 Łask, tel. 20-46;
- Poradnia Wychow.-Zawodowa, Polna 9, 99-200 Poddębice, tel. 55;
- Poradnia Wychow.-Zawodowa, 18 stycznia 24, 98-300 Wieluń;
- Poradnia Wychow.-Zawod., Żeromskiego 2/4, 98-220 Zduńska Wola, tel. 86-34.

REPORTER Świata Młodych

BYĆ NAUCZYCIELEM

Wielu z nas zastanawia się obecnie kim zostać w przyszłości. Wiem, że niektóre moje koleżanki i koledzy chcą być nauczycielami. Dlaczego? Moim zdaniem warto w tym celu postawić dwa pytania: Jakie trudności musi pokonać człowiek, który chce być dobrym nauczycielem? Jaką funkcję spełnia i spełniał nauczyciel? Według nas, uczniów, dobrym nauczycielem jest ten, kto prowadzi ciekawie lekcje, jest sprawiedliwy, rozumie ucznia, może służyć dobrą radą, interesuje się swoim wychowankiem. Wymagania duże. A teraz spróbujmy postawić się na miejscu nauczyciela. Poza pracą ma rodzinę i kłopoty związane z nią nie omijają go. Musi jednak zapanować nad przygnębieniem. Jego praca wymaga tego, by swoje życie osobiste zostawił poza murami szkoły. Bo uczniowie przecież nie myślą o jego trudnościach. Oni tylko rozliczają, czy postępowanie nauczyciela zgadza się z ich kryteriami. Jeśli tak – jest lubiany, jeżeli nie, biada mu! Nikt go nie lubi. A nauczyciele chcą być rozumianymi, chcą dobrze pracować. Niestety, nie zawsze im to wychodzi...

Odpowiedź na drugie pytanie wymaga zagłębienia się w naszą historię. Zaborcy chcieli, by ziemie polskie stanowiły część ich państw. Nie wolno było mówić po polsku. Gdyby więc zabory potrwały dłużej, wielu Polaków zapomniałoby ojczystego języka. By temu zapobiec, polscy nauczyciele pracujący w szkołach z narażeniem życia wykładali swoje przedmioty w języku ojczystym. Na pewno chcielibyście usłyszeć przykłady. Oto one: chociażby Adolf Dygasiński. Dowiadujemy się o jego działalności z książki pt. „Ze wspomnień nauczyciela". Nauczyciel ten nie tylko wykładał po polsku, potrafił nawet organizować zabawy związane z wydarzeniami z historii Polski. Tłumaczył swoim wychowankom jaka powinna być postawa ucznia w szkole, w rodzinie, w społeczeństwie. Okres zaborów przerwał wybuch I wojny światowej. Po jej zakończeniu Polska odzyskała niepodległość. Teraz przed pedagogami zostały postawione inne zadania. Trzeba było scalić kraj podzielony na trzy zabory, a w każdym z nich obowiązywał przecież inny język, którego naleciałości pozostały. Państwa zaborcze zostawiły bardzo zacofane szkolnictwo. Było dużo analfabetów. Należało wykształcić kadrę, upowszechnić szkoły. Te wielkie trudności nie zdołały powstrzymać polskich pedagogów w dążeniu by oświata stała się powszechna.

Okres II wojny światowej, to osobny rozdział w pracy nauczyciela. Głównym celem hitlerowców było całkowite zniszczenie Polski. Rozumieli to nauczyciele i wiedzieli, że oni muszą przeciwstawić się zamierzeniom wroga. Zaczęli tworzyć tajne komplety. Uczono na nich przedmiotów ścisłych, języka ojczystego i historii. Działalność ta spotkała się z ostrą reakcją okupanta. Zaczęły się aresztowania. Nie przebierano w środkach, by zniszczyć tajne grupy. Nauczycieli katowano i wywożono do obozów pracy. Nauczyciele jednak działali dalej.

Minęła wojna. Pozostały zniszczone szkoły, cały kraj w ruinie, lecz i to nie było w stanie załamać nauczycieli. Jako przykład podam panią Marię – nauczycielkę warszawską. Dowiadujemy się o jej działalności z książki H. Rudnickiej pt. „Chłopcy ze Starówki", w której uczyła przed wojną.

Mamy wielu dobrych nauczycieli, którzy przekazują nam swoją wiedzę. Oni kształtują nasze charaktery. Uczą jak żyć w społeczeństwie. Są także naszymi przyjaciółmi, służą radą i pomocą. A my darzymy ich zaufaniem i sympatią. Świadczy o tym choćby „Szkarłatna róża", na którą „Płomyk" ogłasza plebiscyt co roku. Przyznajemy ją swoim ulubionym nauczycielom.

KATARZYNA ZIELIŃSKA
ul. Grabiszyńska 152 m 17
53-437 Wrocław

EGER SŁYNIE NIE TYLKO Z WINNIC

Niedawno byłam na północy Węgier. Chciałabym podzielić się swoimi wiadomościami na ten temat. Eger – jedno z najpiękniejszych miast węgierskich – leży na skraju Wielkiej Niziny Węgierskiej, u podnóża Gór Bukowych. Ukryte jest wśród pagórków o zboczach porośniętych winnicami. Na terenie miasta zachowało się wiele zabytków architektonicznych. Najpiękniejszym z nich jest zamek, w którym Węgrzy pod dowództwem Istvana Dobo bronili się przed Turkami. Historię obrony i upadku zamku opisał Geza Gordonyi w powieści pt. „Gwiazdy Egeru". Autor tej powieści został pochowany na dziedzińcu zamkowym.

Prawie stuletnie panowanie tureckie pozostawiło po sobie niewiele zabytków: smukły minaret ozdobiony motywami łukowymi, ogród turecki w zamku, basen oraz łaźnie mahometańskie. Specyficzny charakter nadają miastu budynki barokowe z XVIII w. Monumentalne kościoły, gmachy urzędowe oraz domy świadczą o wysokiej kulturze i dużym smaku ich budowniczych. W Egerze znajduje się jeden z najpiękniejszych kościołów węgierskich – kościół Minorytów. Najpopularniejszym, barokowym gmachem Egeru jest liceum przeznaczone pierwotnie na uniwersytet. Obecnie znajduje się w nim wyższa szkoła pedagogiczna, biblioteka miejska, planetarium i taras widokowy, z którego można oglądać panoramę miasta i pobliskich Gór Bukowych. Eger jest także miastem uzdrowiskowym. W gorących radioaktywnych wodach leczą się chorzy na reumatyzm.

Nowe osiedla mieszkaniowe, obiekty sportowe, nowoczesny teatr, biurowiec rady komitetowej i nowe zakłady przemysłowe wskazują na to, że Eger znajduje się w stadium dynamicznego rozwoju. Miasto liczy ok. 46 tys. mieszkańców, jest siedzibą województwa; znajduje się tu wiele szkół średnich i wyższych, rozwija się przemysł oraz handel.

IWONA KUBZDELA
z Wrocławia
ul. Nyska 38 m 19

NAUKA, ZAWÓD, PRACA

czeka na Ciebie w Dwuletnim Stacjonarnym Ochotniczym Hufcu Pracy FSZMP

Raciborskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Raciborzu, ul. Sienkiewicza 1 ogłasza przyjęcia do nowo powstającego, dwuletniego OHP.

Warunki przyjęcia:
– wiek 16–18 lat
– wykształcenie podstawowe
– dobry stan zdrowia

Praca w Raciborskim Przedsiębiorstwie Budowlanym na terenie miasta Raciborza w zawodach:
– cieśla
– murarz-tynkarz, montażysta,
– zbrojarz-betoniarz
– technolog robót wykończeniowych w budownictwie (3 lata)
– monter wewnętrznych instalacji budowlanych

Wyróżniający się członkowie OHP mają możliwość wyjazdu do NRD na praktyki wakacyjne oraz zdobycie prawa jazdy. Absolwenci hufca mogą ukończyć kurs operatora sprzętu średniego oraz otrzymać mieszkanie spółdzielcze w ramach patronatu ZSMP.

Wymagane dokumenty:
– dowód osobisty lub metryka urodzenia (z poświadczeniem miejsca zamieszkania)
– świadectwo szkoły podstawowej
– 4 fotografie

Podania należy kierować na adres:
Szkolny OHP FSZMP przy Raciborskim Przedsiębiorstwie Budowlanym w Raciborzu, ul. Sienkiewicza 1, pokój nr 4.

K-56/2

– Nie wiem. I dlatego pytam, czy przyjdziesz.

Ze zdziwieniem Róża uświadomiła sobie, że czuje się tak, jakby tego Marka znała od bardzo dawna. Z innymi chłopakami nie było o czym rozmawiać, zawsze ich gadanie skręcało na piłkę nożną, samochody albo na kosmonautów. Najznośniejszy ze znanych jej chłopaków, potrafił cytować z pamięci wszystkie zestawienia zespołów ligowych, znał życiorysy piłkarzy, a po każdej niedzieli miał w głowie wszystkie wyniki meczów. Inni byli jeszcze gorsi. A z Markiem rozmawiało się jak z dobrą koleżanką, prawie jak z Dorotą.

– Co ty, śpisz z otwartymi oczami? Obudź się.

– Myślę.

– O czym myślisz?

– O różnych rzeczach. Poczekaj, która godzina?

– Mój budzik zostawiłem w szatni. Rzadko się kąpię z zegarkiem. Jak chcesz, to podskoczę i zapytam.

Wrócił po chwili.

– Za dwadzieścia szósta.

– O rany! Muszę pędzić.

– Zostań jeszcze trochę.

– Nie mogę.

– Taką masz srogą ciotkę?

– Żebyś wiedział.

– W porządku. Familia to familia, znana sprawa. Chcesz, to cię odprowadzę.

Jeszcze nigdy nikt nie odprowadzał Róży tak naprawdę. Zdarzało się, że wracała ze szkoły z którymś z kolegów, ale zwykle chodziło o pożyczenie książki albo o przepisanie zadania. Z kina czy ze szkolnej dyskoteki wracali całą gromadą, po drodze rozchodząc się do swoich bloków. Nie znaczyło to wcale, że ktoś specjalnie odprowadzał Różę, po prostu szli razem i to wszystko.

– Sama trafię – powiedziała, chociaż chciała, żeby ten dzień trwał dalej, a z odejściem Marka już przecież nie mógł być taki, jak dotąd.

Ale kto wie, czy tamci państwo nie wypatrują jej powrotu? Może nie podobałoby im się takie odprowadzanie? Może chcieliby wiedzieć, jak i gdzie Róża poznała Marka?

I zaczęła się bardzo śpieszyć, tak śpieszyć, że nawet nie rzuciła pożegnalnego „cześć".

– Nie zapomnij o pantofelku! – zawołał w ślad za nią, gdy już prawie biegła z ręcznikiem przerzuconym przez ramię i mokrym kostiumem w ręku.

Początkowo nie zrozumiała, dopiero za mostem pojęła, że w ten sposób została porównana do uciekającego z balu Kopciuszka, który zostawił na zamkowych schodach maleńki pantofelek lśniący niczym klejnot. Czy jakiś inny chłopak mógłby coś takiego wymyślić? Nie, nie mógł!

To już pomyślała prześlizgując się przez dziurę w płocie. Zdyszana, z mokrymi włosami, wstąpiła na stopnie i zapukała do drzwi, które uchyliły się od razu.

* * *

Niska kobieta jak wczoraj owinęła się w szal. W rozległych pokojach było chłodno w porównaniu z upałem panującym na dworze, i ciemno, gdy się wspomniało rozjarzone białym słońcem ulice.

– Dobrze się bawiłaś, Różyczko?

Zadając to pytanie, ściślej ogarnęła się szalem, jej było rzeczywiście zimno.

Czemu nie wyjdzie do ogrodu, nie usiądzie w szeleście liści i ogrzanym, lipcowym powietrzu? Czy ona nigdy nie wychodzi z domu? Jest taka blada, jakby od lat nie opuszczała tych murów.

– Śliczny dzień, upał. – To pośrednio określało szczęście, jakie czuła Róża. Poczucie dziwnej radości po prostu napełniało ją całą, chciałaby porozmawiać z kimś, opowiedzieć o Marku, o smaku malinowych lodów, małej rzece płynącej pod mostem. „Przechyliłam się mocno przez balustradę, a on powiedział, że się mogę utopić" – tak mogłaby się zaczynać jej opowieść. Zresztą mogłaby się zaczynać inaczej, to nie ma znaczenia, byleby móc dojść do tego zdania:

„Odwróciłam się i zobaczyłam Marka".

– Cieszę się, że jesteś zadowolona.

Jakie ona ma dziwne spojrzenie, takie... takie niewidzące. Patrzy na Różę, jakby jej w ogóle nie dostrzegała, oczy szeroko otwarte, zapatrzone w coś dalekiego, twarz nieruchoma. I jeszcze palce, niespokojne i błądzące bez celu po włóczkowym szalu.

– Idź na górę, umyj się i zejdź na kolację.

Róża jest jej prawie wdzięczna, że nie zapytała o nic. Dobrze by było podzielić się tym dniem nawet z kruchą kobietą, ale tylko wtedy, gdyby można było opowiedzieć samemu, bez tych pytań, bez śledztwa: jak, dlaczego, kto, po co, czemu. Dorośli prawie zawsze wypytują o wszystko, chcą wiedzieć o ważnym i nieważnym, mama, tata, i mama też wypytuje udając, że robi to mimochodem, niby przez grzeczność, a jednak zadaje pytania precyzyjnie, jak adwokaci z kryminalnych filmów. Dobrze, że ta pani nie jest ciekawa spraw Róży, bardzo dobrze nawet.

Cdn.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nawet harcerscy funkcyjni – przyboczni – mają dziś swoje zadanko: maleńkie, skromniutkie... Zresztą – sami zobaczycie.

Zapraszam też wszystkich do sklepu z panią Kowalską. Za tydzień spotkamy się w tym samym miejscu – do widzenia!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

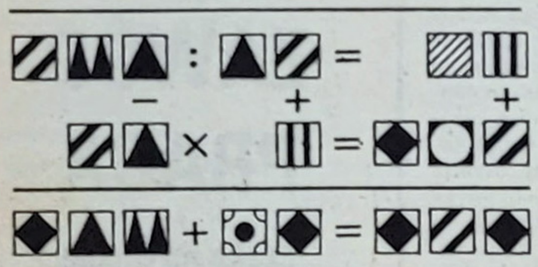

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki, oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy – zgodnie z ich znakami – zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Powodzenia!

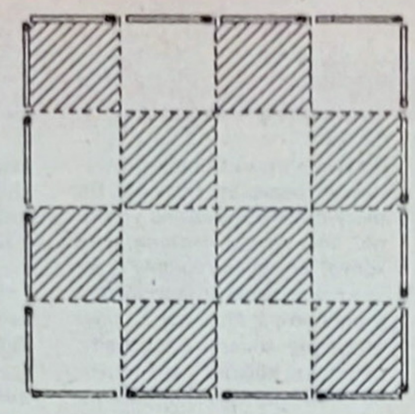

Zadanie z „Rozmaitości matematycznych

Rzadko ukazują się na księgarskim rynku nowości z dziedziny ciekawych zagadnień matematycznych. Z tym większą więc radością sygnalizuję książkę **Cecylii Rauszer „Rozmaitości matematyczne"**, wydaną przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"; książka ma 273 str. i kosztuje 35 zł. Polecam ją naszym zaawansowanym abrakadabrystom i pozwalam sobie zamieścić dziś w naszym kąciku zadanie dla wszystkich z tej książki zaczerpnięte:

Z 16 zapałek zbudujemy szachownicę taką, jak przedstawia rysunek. Czy można, używając nieparzystej liczby zapałek, podzielić tę szachownicę na cztery części, z których każda zawierałaby cztery mniejsze kwadraty? Łatwo zauważyć, że możemy taką operację wykonać, posługując się 8, 10 bądź 12 zapałkami, ale naszym zadaniem jest zastanowienie się, czy jest to możliwe przy nieparzystej liczbie zapałek. Oczywiście należy pominąć takie sztuczki, jak kładzenie jednej zapałki na drugą itp.

Pani Kowalska kupuje misia

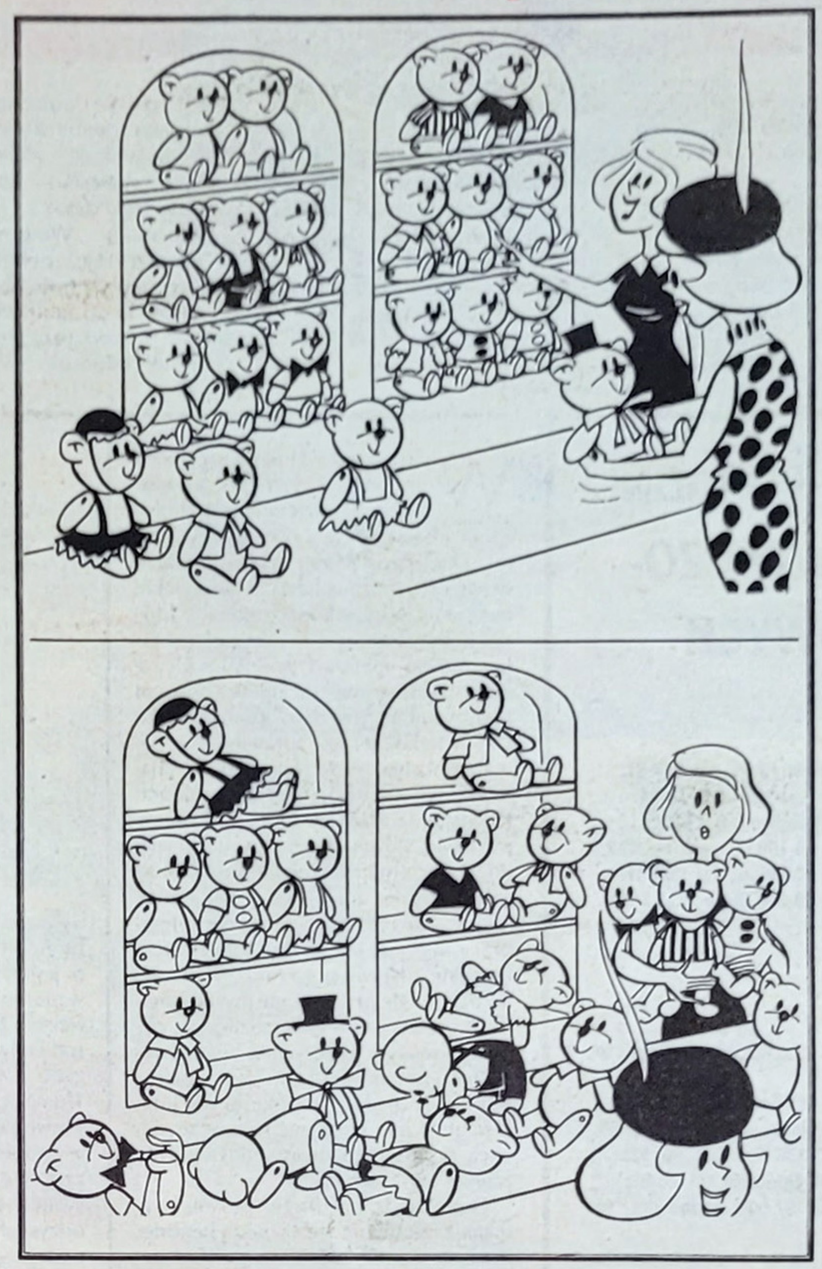

Pani Kowalska wybrała się do sklepu, by kupić miśka dla swego małego siostrzeńca. Jak widać na drugim obrazku – wychodzi ze sklepu zadowolona z dokonanego zakupu. Ale którego niedźwiadka kupiła – to właśnie masz odgadnąć, wydedukować, ustalić. Zgadzam się, że nie będzie to łatwe, bo pani Kowalska jest klientką wybredną i lubi wybierać.

ZADANIE DLA PRZYBOCZNYCH

Przyboczni, którzy z racji swej funkcji mają często do czynienia z musztrą, na pewno w mig rozwiążą to zadanie: jak ustawić 24 harcerzy w 6 szeregów tak, by każdy szereg składał się z 5 harcerzy? Tu nie ma błędu, powtarzam: 24 harcerzy w 6 szeregów po 5.

Odpowiedzi z poprzedniej soboty:

TAKA SOBIE LICZBA: najmniejszą taką liczbą jest 119. **TAJEMNICZE DZIAŁANIA, NIBY–KRZYŻÓWKA MATEMATYCZNA i TEATR CIENI ABRAKADABRY**: rozwiązania obok. **DZIEWIĄTA FIGURA**: tylko figura 3; w każdym rzędzie poziomym rysunki drugi i trzeci nałożone na siebie tworzą rysunek pierwszy od lewej.

3	+	2	−	1	4
×		×		×	
2	+	4	−	1	5
−		−		×	
1	+	4	×	1	5
5		4		1	

72×13=936
: + −
8×15=120
\+ + −
645 : 5=129
654+33=687

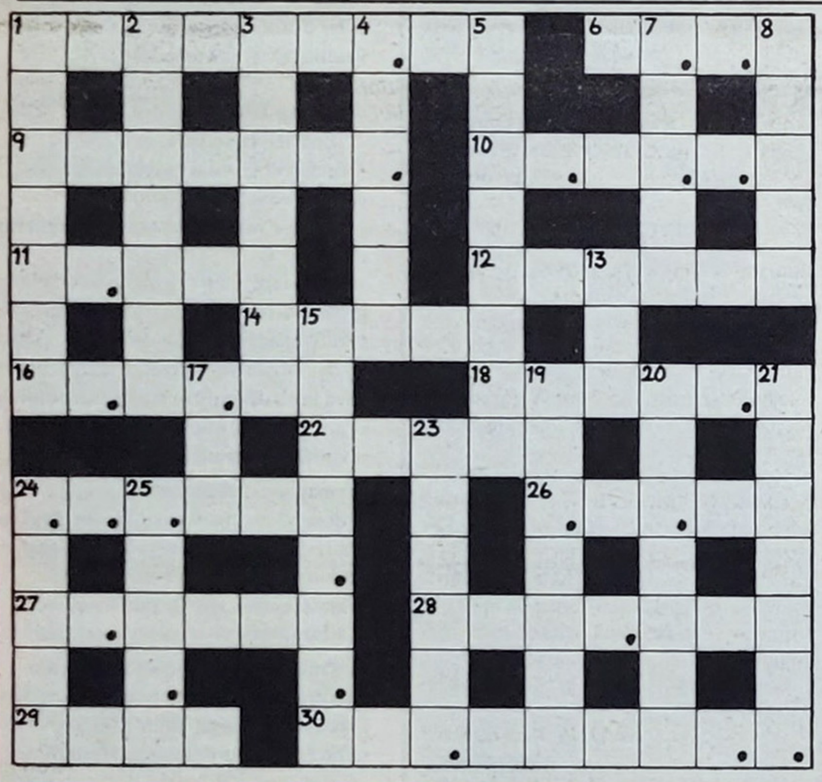

Zadanie premiowane nr 277

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie – myśl Woltera. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 277".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) zeszyt do notatek, brulion, 6) stragan lub kłopot, ambaras, 9) leśny kwiat wiosenny, 10) wypłaca i przyjmuje pieniądze, 11) ośrodek przemysłowy Zagłębia Ruhry (RFN), 12) rzemieślnik wyrabiający przedmioty ze skór, 14) z niej rozgorzeje płomień, 16) bryła geometryczna, 18) jadalny owoc jednej z palm, 22) wyciąg z gotowanych roślin leczniczych, 24) złoty – jest symbolem pieniędzy, bogactwa, 26) dokuczliwy owad, 27) był nim Stańczyk, 28) republika radziecka z Tallinnem, 29) jedenastka piłkarska z Madrytu, 30) strojnisia.

PIONOWO: 1) niedorzeczność, absurd, 2) przepaść, 3) wody do naczynia, 4) armatni lub karabinowy, 5) brzydactwo, ohyda, 7) opuszczanie ula przez starą królową pszczół wraz z częścią robotnic, 13) czerwony kwiat w zbożu, 15) Średnia i Duża Krokiew w Zakopanem, 17) smutek, 19) działko, 20) pierwiastek promieniotwórczy (l. at. 43), 21) nazwa rzeki Kongo w górnym jej biegu, 23) przyjęcie po ślubie, 24) okrągłe naczynie z klepek (w powiedzeniu: deszcz leje jak z niego), 25) miasto nad Zatoką Tokijską (nazwę ułóż z liter, A, A, E, G, W).

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 273 Z 23 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 23.02.1980 R.

Prawidłowe rozwiązanie: Zachęta po krytyce jest jak słońce po deszczu.

Nagrody wylosowali:

Adam Adamowicz – Lidzbark Warmiński, Iwona Dąbrowska – Wesoła k/Warszawa, Krzysztof Farys – Opoczno, Alina Gaik – Warszawa, Dariusz Krajewski – Płock, Bogusław Krupa – Strzelin, Włodzimierz Schodowski – Toruń, Dariusz Stecki – Olsztyn, Dariusz Szwangruber – Prabuty, Elżbieta Rydzewska – Lwówek Śl.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.).

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153-201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Szarlota Paweł

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dnia Słowa Polskiego

Nr zam. 1596/G 0-52

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

DZIEŃ, NOC I PORA NICZYJA

EWA NOWACKA

13

Usiedli na krawędzi basenu, prawie przy samych schodkach. Jakiś pan uczył pływać bardzo tęgą panią, która rozpaczliwie czepiała się jego ramion i po każdej samodzielnej pływackiej próbie nieodmiennie szła pod wodę.

– Jak ci na imię?

– Marek. A tobie?

Właściwie umówiła się z koleżankami, żeby nazywały ją Betą, było to zdrobnienie od Beaty – bo na drugie miała Krystyna, tą Krystyną także nie była zachwycona, chociaż brzmiało sto razy lepiej niż Róża. Prawdę powiedziawszy, każde imię było lepsze od Róży, może z wyjątkiem jakiejś Praksedy, Scholastyki czy Perpetui.

– Jak ci na imię? – powtórzył nie wierząc, że Róża rozważa sprawę swojego imienia. Chciałaby, żeby zabrzmiało jakoś odświętnie, inaczej, żeby pasowało do dnia pełnego słońca i radości.

– Róża.

Dlaczego podała to imię, którego się wstydziła? Mogła przecież powiedzieć, że się nazywa Agnieszka albo Imogena, Glencora lub Violetta, wiele imion jej się podobało, więc czemu podała to jedno, którego nie znosiła, chociaż było i jest jej prawdziwym imieniem?

– Fajnie. A skąd przyjechałaś?

– Skąd wiesz, że przyjechałam?

– Znałbym cię z widzenia.

– Wszystkich znasz z widzenia?

– Pewnie.

– Coś ty! – żachnęła się. – Ja nawet nie znam wszystkich z naszego osiedla.

– U nas jak ktoś kichnie na Zarzecznej, to mu na Dolnej mówią na zdrowie. W takiej dziurze trudno się nie znać. Są trzy podstawówki, jeden ogólniak, jedno technikum i zespół szkół zawodowych, tyle całej parady. Ale cię zbujałem, bo nie znam wszystkich, tylko prawie wszystkich.

Zsunął się do basenu i przytrzymując się krawędzi zaproponował:

– Spróbujemy się żabą. A co do tego znania, to ciebie na pewno był zauważył.

– Dlaczego?

– Zaraz dlaczego? Za dużo chciałabyś wiedzieć. Powiedzmy, że jestem spostrzegawczy. Przyjechałaś z Warszawy?

– Z Warszawy.

– No, widzisz. Mogę ci nawet powiedzieć, skąd wiem. Po twojej koszuli, takie były tylko w „Juniorze". Moja siostra ma taką samą, nawet usiłowałem od niej wyłudzić, ale nie dała. Proste?

– Proste – zgodziła się Róża.

No, więc spróbowali, kto lepiej pływa żabką. Na pewno Marek był szybszy, ale jakoś tak wyszło, że Róża pierwsza dotknęła ściany basenu.

– Wygrałaś!

– To się nie liczy. Mogłeś mnie prześcignąć, jakbyś chciał.

– Widocznie nie mogłem, jeżeli nie prześcignąłem.

– Ale ja nie lubię wygrywać nieuczciwie!

– To ci się chwali. Nic się nie martw. Jak jutro przyjdziesz tutaj, pobiję cię o trzy długości.

– Skąd wiesz, że przyjdę?

Dokończenie na str. 7